№ 113. Lwów — Czwartek dnia 18 Maja. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ [illegible] równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer pojedynczy we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct.

Numera z poprzednich dni po 8 zł.

[illegible] DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach tańcujących, pogrzebach, spisy osób i sal prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Feliksa Spow. Jutro: św. Piotra Celest. | Jowa Mnch. Znam. Cz. Kr. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 4 m. 24 Zachód „ 7 m. 30 | Długość dnia godzin 15 m. 6 Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 maja.

Społeczeństwa coraz więcej wymagają od swoich państw, co jednak wcale nie znaczy, że wymagają od siebie. Jest to znamienną cechą naszych czasów i zarazem dowodem, że ogół, rządzący państwem za pomocą parlamentu, nie zdaje sobie sprawy z zadań każdego państwa, ani nawet ze środków materyalnych, jakie ono posiada. Naród angielski jest niezaprzeczenie jednym z najpraktyczniejszych i posiada silnie wyrobione poczucie obywatelskiej samodzielności, a jednak i w nim pod wpływem niezliczonych a bałamutnych doktryn, agitowanych hałaśliwie wśród tłumów, wytwarzają się dążności po prostu dziwaczne. Jedna z nich właśnie teraz roznamiętnia sfery ludowe i robotnicze. Chodzi o stworzenie emerytur państwowych dla wszystkich zgoła obywateli, którzy skończyli 65 lat życia, a nie mają żadnego utrzymania. Emerytury robotnicze już istnieją w Niemczech, a od 1 lipca mają powstać we Francyi. W obu tych krajach oparto je na zasadzie częściowej samopomocy przyszłych emerytów, mianowicie, każdy robotnik musi się zapisać do kasy emerytalnej i przez lat czterdzieście płacić tygodniowo pewną wkładkę; również tygodniowemi ratami płacą swe dodatki fabrykanci i przedsiębiorcy i tak powstaje kapitał, z którego robotnik-emeryt otrzymuje swe dożywocie. Uzbierany w ten sposób kapitał nie daje potrzebnych na emeryturę procentów; że tak będzie, wiedziano o tem z góry i dla tego w Niemczech i we Francyi ustanowiono dopłaty ze skarbu państwowego. Mniemano jednak, że owe dopłaty będą z każdym rokiem coraz mniejsze, ponieważ sam kapitał kas emerytalnych będzie wzrastał. Rachunek oparto na statystyce śmiertelności wśród robotników i ich długowieczności — i przewidywano, że po kilku, najdalej po kilkunastu latach ustaną dopłaty ze skarbu państwowego. Omylono się najzupełniej. Wskutek znacznej i wszechstronnej poprawy bytu robotników, śmiertelność między nimi poczęła się zmniejszać; sami oni jęli zachowywać się w fabrykach i kopalniach oględniej, żyć umiarkowaniej i zdrowiej, słowem, istnienie kas emerytalnych oddziałało dodatnio na moralność i tryb życia szerokich warstw robotniczych. To jest niezaprzeczenie bardzo szczęśliwy skutek istnienia kas emerytalnych. Ale dopłaty państwowe w Niemczech, zamiast się zmniejszać, z roku na rok stale wzrastają i to w takim stopniu, że już zaczęto przewidywać moment, w którym państwo nie będzie mogło ich czynić. Więc już pomyślano w Niemczech o potrzebie jakichś zmian w ustawie o kasach emerytalnych, mianowicie jest zamiar powiększenia wkładek robotniczych, ale przeciw temu powstają przedsiębiorcy, ponieważ w gruncie rzeczy oni, a nie robotnicy, opłacają wszystkie wkładki, bo każdy nowy wydatek robotnika podnosi cenę robocizny. Doświadczenie niemieckie oddziałało na Francyę, gdzie ustawa o kasach emerytalnych, mająca wejść w życie dopiero za półtora miesiąca, spotyka się z coraz ostrzejszą krytyką nietylko teoretyków ekonomicznych i wszelkich przemysłowców, ale nawet samych robotników, tych zaś głównie dlatego, że wedle francuskiej ustawy wszystkie wkładki robotnicze mają być jednakowe, a tymczasem emerytury żonatych starców będą znacznie większe od emerytur kawalerskich, wiadomo zaś, że konkubinat jest we Francyi nadzwyczajnie rozpowszechniony.

W Anglii wzięto się inaczej do załatwienia tej sprawy, a po wzory nie zwrócono się do Niemiec, ani do Francyi, lecz znaleziono je w australijskiej kolonii Nowej Zelandyi. W tym kraiku, nieutrzymującym wojska, ni floty i nieczyniącym żadnych wydatków, do jakich jest obowiązane każde samoistne państwo, zaprowadzono państwowe emerytury dla wszystkich ubogich obywateli, mających 65 lat życia. Słynny wódz Armii Zbawienia p. Booth, wnet po uchwaleniu takiej ustawy w Nowej Zelandyi, począł w Anglii agitować za takiem samem urządzeniem. Delegaci Trades Unionów (związków robotniczych) przyjęli jego wnioski a stronnictwo gladstońskie, stanowiące teraz w parlamencie opozycyę, wniosło do izby odpowiedni projekt, poparty nadzwyczaj gorliwie przez byłego ministra w gabinecie Gladstone'a, p. Asquith'a. Opozycya dba tylko o pozyskanie warstw robotniczych, aby przy następnych wyborach zdobyć większość, więc utartym dziś zwyczajem szafuje przyrzeczeniami. Inne jest stanowisko rządu i jego większości. Więc minister Chamberlain przedstawił rezultaty badań ankiety, zwołanej dla opracowania tej sprawy. Ankieta wymownie dowodzi, że płacenie dożywocia każdemu zgoła starcowi, o którym nie wiadomo, czy życiem swem zasłużył na taką pomoc społeczeństwa, jest czemś niemoralnem i w znacznej mierze osłabi zmysł oszczędności. Nadto, ponieważ statystyka wykazuje, że w Anglii znajduje się stale mniej więcej 1.330.000 osób płci obojej w wieku przeszło 65cio-letnim, przeto na emerytury dla nich po 5 szylingów (3 zł.) tygodniowo — jak proponuje wniosek opozycyi — potrzeba rocznie 17,250.000 funtów szterlingów (przeszło 200 milionów zł). Czy naród, parlament, czy sama opozycya zgodzi się na odpowiednie powiększenie podatków? — zapytał p. Chamberlain. Rząd ze swej strony wystąpił z innym wnioskiem, mianowicie zaproponował wypłacać tygodniowo pięcioszylingowe emerytury wszystkim tym osobom więcej niż 65cio letnim, które przez lat najmniej trzydzieści złożyły do banku państwowego kapitał, dający 2 szylingi 6 pensów tygodniowego procentu, czyli takim osobom, które same złożyły połowę swej emerytury. Opozycya odrzuciła ten wniosek i hałasem zerwała posiedzenie. Jej zdaniem, każdy człowiek przez 65. lat oddaje tyle usług społeczeństwu, że ma prawo do emerytury. Większość parlamentarna również musi oglądać się na tłumy wyborców, bo one rozporządzają znaczną liczbą mandatów. Więc po zerwaniu posiedzenia, deputowani odbyli poufne narady, na których postanowiono odesłać wniosek opozycyi do komisyi. Tak się też stało — i przez to nadano dziwacznemu pomysłowi znaczenie dość poważne.

Pewne wrażenie w świecie politycznym sprawił list otwarty byłego do niedawna bułgarskiego konsula w Skoplii p. Rizowa do ks. Ferdynanda. W liście tym pisze ów eksdyplomata, że po śmierci księżny Maryi Ludwiki spostrzegł pewien zwrot w politycznych zamiarach księcia, mianowicie zauważył, że „wschodnia jutrzenka“ już nie ma dla księcia dawnych powabów. „Jako człowiek uczciwy — pisze p. Rizow — nie mogę ogłosić tego, co mi książę mówił poufnie, a co mię przekonało, że gabinet sofijski odwrócił się od Rosyi. Zatrwożony, wziąłem urlop i pojechałem do Petersburga, aby wybadać, jak tam przyjmą podobną zmianę. Tam mi powiedziano: „Róbcie sobie, jak chcecie; wyście nam niepotrzebni, lecz jeśli zaczniecie nam szkodzić, to — sami tego pożałujecie“. Wróciwszy do Sofii, powiedziałem to księciu, a on mi rzekł na to coś, czego tu nie powtórzę, nie chcąc szkodzić jemu, bo jednocześnie zaszkodziłbym ojczyźnie. Zakląłem jednak księcia, przedstawiłem mu straszne skutki niezadowolenia Rosyi i zdawało mi się, żem go przekonał. Wkrótce jednak po powrocie do Skoplii otrzymałem urzędowe zawiadomienie, że oddany Rosyi gabinet Stoiłowa otrzymał dymisyę, a rządy oddano dawnym stambułowczykom, Grekowowi i Radosławowowi. Zrozumiałem, że wschodnia jutrzenka już nie przyświeca księciu i że Bułgarya niebawem stanie w znaku trójprzymierza, więc widząc czarną dla Bułgaryi przyszłość, podałem się do dymisyi, ale przed narodem muszę się wytłómaczyć z tego kroku i dlatego niniejszy list ogłaszam“.

P. Rizow pisze o sobie, że jako człowiek uczciwy, nie ogłosi tego, co mu poufnie mówił książę o Rosyi i wschodniej jutrzence. Uczynił jednak coś [illegible]szego, bo dał do zrozumienia, że książę powiedział coś bardzo obraźliwego. Nikt nie weźmie na seryo zapewnień Rizowa, że Bułgarya stanie niebawem pod znakiem trójprzymierza, lecz wielu to ludzi źle pomyśli sobie o charakterze księcia. Widocznie znowu powstaje w Bułgaryi klika, która zamierza przeciw Ferdynandowi intrygować tak samo, jak przed rokiem 1886-ym intrygowała przeciw Battenbergowi.

Walka w obozie niemieckim.

Piszą nam z Wiednia 16 maja:

Dziś zbiera się tutaj komitet ściślejszy, wyznaczony do spisania wspólnego programu niemieckiego. Zdaniem optymistów, jeszcze w bieżącym tygodniu konferencya sprzymierzonych stronnictw niemieckich zatwierdzi program, który będzie ogłoszony na Zielone Świątki. Prezes komitetu wykonawczego lewicy dr. Funke świeżo w Litomierzycach wygłosił panegiryk na solidarność niemiecką. W oryginalnem świetle ukazuje się ona w Wiedniu. Dotychczas secesya, dawny środek walki plebejuszów rzymskich, praktykowana była w Sejmach krajowych wyłącznie z powodów narodowych. Niemcy, nie biorąc udziału w obradach Sejmu czeskiego, protestują przeciwko większości czeskiej; w Tyrolu Włosi abstynencyą walczą przeciwko większości niemieckiej, w Gorycyi Słoweńcy przeciwko Włochom. Pono po raz pierwszy wydarzyło się tutaj, że secesya nastała nie z powodów narodowych i że nastała w Sejmie, który się składa wyłącznie z reprezentantów jednej niemieckiej narodowości. Mniejsza o formalny pretext. Tymczasowy burmistrz wiedeński Strobach także na krześle wicemarszałka nie zamienił się w dyplomatę. Ale jego zachowanie się nie byłoby nigdy skłoniło mniejszości liberalnej, postępowej i „socyalno-politycznej“ do wystąpienia z Sejmu, gdyby [illegible] tą mniejszością a większością sejmową nie zachodziła posunięta do najwyższego stopnia nienawiść polityczna. Jakim sposobem ci panowie, którzy nie mogą wytrwać obok siebie w Sejmie, którzy się obrzucają najdosadniejszemi obelgami, mają potem w konferencyi sprzymierzonych niemieckich stronnictw opozycyjnych wygłaszać zasadę solidarności narodowej, to jest zagadką!

Głębsze powody nienawiści pomiędzy stronnictwami „postępowemi“ a chrześciańsko-socyalnem uwydatniają się obecnie na tle dwóch kwestyi: najprzód obchodu 30tej rocznicy ogłoszenia ustaw o szkole ludowej z 14 maja 1869, powtóre znanego wyroku trybunału administracyjnego w sprawie subwencyi na budowę kościołów. Ustawy szkolne z roku 1869 pod niejednym względem oznaczają prawdziwy pożądany postęp. Ale stronnictwo liberalne nadużywa ich jubileuszu jedynie celem demonstracyi przeciwko Kościołowi, „klerykalizmowi“ i — przeciwko stronnictwu chrześciańsko-socyalnemu. To znowu stronnictwo w tej walce posuwa się zbyt daleko, potępiając w czambuł ustawy szkolne co się stało wczoraj na kilkunastu zebraniach publicznych, na których przemawiali ks. Liechtenstein, dr. Lueger i inni przywódcy stronnictwa chrześciańsko socyalnego. Podobnie ma się rzecz z wyrokiem trybunału administracyjnego. Trybunał ten orzekł według obowiązujących ustaw. Aby zaradzić złemu, trzeba więc zmienić te ustawy, nie zaś szkalować członków trybunału, co wczoraj w sposób dobitny potępił w liście, ogłoszonym w *Vaterlandzie*, prezydent trybunału hr. Fryderyk Schoenborn, gorliwy katolik, brat kardynała, nie podejrzany o żadną słabość dla liberalizmu. Z drugiej strony, niewątpliwie po stronie liberalnej zaznacza się prowokacyjna skłonność do wyzyskania tej sprawy przeciwko Kościołowi i do systematycznego obrażania uczuć katolickich. Znamienną rzeczą jest, że w tej walce na czele obozu liberalnego kroczy socyalna demokracya, która wczoraj na kilku zebraniach publicznych wypowiedziała swój zapał dla ustaw o szkole ludowej i potępiła „demagogiczne“ (Grachowie uskarżający się na bunt!) agitacye chrześcijańsko-socyalne przeciwko wyrokowi trybunału administracyjnego.

Stronnictwa, które dzieli taka przepaść odmiennych i wręcz sprzecznych poglądów politycznych, z natury rzeczy nie mogą należeć do tej samej organizacyi politycznej. Jedynie okoliczność, że wewnętrzne walki austryackie sztucznie zostały przeniesione na pole wyłącznie językowe, wytwarza po stronie niemieckiej tę pozorną, ale zdolną ubezwładnić życie parlamentarne solidarność sprzymierzonych stronnictw niemieckich. Gdyby się udało usunąć na bok kwestyę językową, musiałby powstać natychmiast inny system ugrupowania stronnictw. Rozbijanie się na stronnictwa według narodowych i szczepowych przesłanek uniemożebnia w Austryi wszelki prawidłowy rozwój, popycha monarchię nad kraniec przepaści.

List do Redakcyi.

(W sprawie tępienia chrabąszczy).

Jak wiadomo, przypada na rok bieżący główny wylot majowych chrząszczy. Nawet tu w mieście, gdzie tylko jest trochę zieloności, od kilku dni przejść formalnie nie można wieczorem, żeby co chwila nie otrzymywać uderzeń od latających niemal rojami chrabąszczy. Co dopiero dziać się musi po wsiach, to łatwo sobie wyobrazić, gdy się weźmie na uwagę, że w mieście, gdzie tyle ludzi mieszka obok siebie, narażony jest ród chrabąszczy na większe znacznie niebezpieczeństwo. Ponieważ zaś jak wiadomo, owad ten obok turkucia podjadka i motyla drzewnego jest największym szkodnikiem we wszelkiego rodzaju roślinności, więc spustoszenia, jakie chrabąszcze w takim roku jak obecny wyrządzają, są niesłychane. Dlatego jednym z najpilniejszych obowiązków wszystkich ludzi dbałych o rolnictwo i sadownictwo krajowe jest tępić tego szkodnika wszelkiemi sposobami. Ponieważ zaś każda wskazówka w tym względzie jest nader cenną, więc zamieszczamy tu list z Bortkowa, pochodzący od człowieka, który w sprawie tępienia chrabąszczy ma już kilkodziesięcioletnie doświadczenie, a więc rady jego na szczególną zasługują uwagę. Oto ten list:

„Szanowna Redakcyo! Niszczyciel wszelkich płonów rolniczych, a szczególnie drzew owocowych, chrząszcz majowy, pojawił się w naszej okolicy tak licznie, iż niektóre drzewa zostały przezeń prawie całkiem z liści ogołocone. Nikt nie potrafi tak niszczyć tego szkodnika jak dziatwa szkolna, w godzinach wolnych od nauki. Trzeba tylko dobrych chęci nauczycieli ludowych, aby się zajęli gorliwie tą sprawą, a z pewnością owad ten, jeżeli nie doszczętnie, to przynajmniej o tyle zniszczonym zostanie, że w następnych latach wystąpi w znacznie mniejszej ilości. Dlatego raczy Szanowna Redakcya dla zachęcenia wszystkich do walki z majowym chrząszczem, zamieścić tych kilka słów, podyktowanych dbałością o dobrobyt kraju i przez doświadczenie nabyte w ciągu lat kilkudziesięciu.

Od lat trzydziestu, tj. od objęcia posady nauczyciela ludowego na wsi, zalecam rok rocznie dziatwie szkolnej, ażeby jak najgorliwiej niszczyła chrząszcze majowe, turkucie, podjadki, motyle drzewne i pierścienicę. Szczególnie zaś czyniłem to w latach, na które przypadał główny wylot chrząszczy majowych, kiedy to zazwyczaj występują one w takiej ilości, że ani drób, ani ptactwo polne rady już sobie z nimi dać nie może. W takich latach dziatwa szkolna, której prawie w każdej wsi naliczyć można około 200 oddawała krajowi ogromne usługi, tępiąc po kilka set tysięcy chrząszczy w najrozmaitsze sposoby. Sposobów tych jest kilka. Do najbardziej rozpowszechnionych należą zbieranie owadów w naczynia a następnie parzenie ich ukropem lub palenie na ogniu. Ale obydwa te sposoby sprawiają dzieciom wiele zachodów i trudności. Najlepszym okazało się, żeby dzieci zaraz po złowieniu chrząszcza odrywały mu główkę z popiersiem, bo to zabija chrząszcza od razu, i nie potrzeba się osobno zajmować tłumnem ich zabijaniem. Przy tem ułatwionem jest i zbieranie chrząszczy, gdyż z poodrywanymi główkami i popiersiami więcej ich się zmieści w naczynie. Prawda, że wygląda to na znęcanie się i nie każdy znieść to potrafi, ale wobec żarłoczności i ogromnej liczby tego szkodnika, należy używać wszelkich sposobów jeżeli one przyczyniają się do szybszego jego zniszczenia.

Gdy w marcu roku 1894 starostwo złoczowskie wystosowało do wszystkich gmin i zarządów szkolnych swego powiatu rozporządzenie, w którem oznajmiało, że w owym roku miał być główny wylot chrząszczy majowych, motyla drzewnego i pierścienicy i zalecało niszczenie tych owadów wszelkimi sposobami, podpisany zajął się tą sprawą więcej niż w latach poprzednich. Ażeby dziatwę pobudzić do gorliwego niszczenia tych owadów, wyznaczyłem z własnych funduszów nagrodę w wysokości 2 ct. za 1000 zabitych chrząszczy. Wtenczas to wypróbowałem najlepiej zalecony przezemnie powyżej sposób tępienia. Oto na jeden litr potrzeba około 200 sztuk żywych chrząszczy, podczas gdy po poobrywaniu główek i popiersi mieści ich się w litrze około dwóch tysięcy. Dzieci tak zbierające chrząszcze, nie potrzebowały tak dużych i tak wiele naczyń, nie musiały tak często ich zmieniać i gorliwiej mogły zajmować się samem tępieniem tych szkodliwych owadów. Otóż w ten sposób zniszczono ich w 1894 roku 158.000 a w roku 1895 gdzie dopiero przypadł główny wylot 517.000, w roku 1896 przeszło 314.000, a w roku bieżącym zniszczono już dotychczas 695.243 sztuk chrząszczy majowych. Za każdym razem honorarya wypłacane dzieciom wynosiły razem zaledwie kilka złotych, a za tę drobną stosunkowo kwotę ile naniszczono szkodników.

Grzegorz Noss, nauczyciel.

Tyle autor listu. Rezultat zaś jego usiłowań jest przy całem barbarzyństwie środka tem wydatniejszy, gdy się zważy, że przy tem rozchodzi się nie tyle może o to, że dzieło zniszczenia przerwano tym choćby szkodnikom, które pozabijała dziatwa szkolna. Tu bowiem wchodzi w grę przyszłość. Jak wiadomo, każda samiczka chrząszcza majowego znosi pod koniec swojego żywota po kilka tysięcy jajek. Jeżeli zaś się weźmie, że połowa zabitych chrząszczy była żeńskiego rodzaju, to wytępiło się zarazem i całe miliony potomstwa, które już w pierwszej fazie żywota swego w stanie pędraka wyrządzałoby ogromne szkody podgryzaniem w ziemi korzeni rozmaitych roślin, aby potem po czterech latach przeobraziwszy się w chrząszcze niszczyły rośliny nad powierzchnią ziemi.

Co i o czem piszą.

Wiadomo zapewne czytelnikom naszym, że najważniejszą sprawą austryacką obecnej chwili są rokowania ugodowe, toczące się między rządem wiedeńskim a peszteńskim. Gdy one załatwione zostaną po myśli rządu wiedeńskiego — a co jest z tego względu prawdopodobne, że właśnie po tej stronie jest

---

3)

IRENA MROZOWICKA.

SŁONECZNY MOTYW

OBRAZEK NASTROJOWY.

(Ciąg dalszy).

— A kto pójdzie z nami do sadu na wiśnie? — zagadnęli nagle Henio i Wandzia, którzy w czasie wakacyi stanowili nierozłączną parę, do pozostałego w salonie towarzystwa.

— Ja! Ja! — odpowiedziało kilka głosów ze szczerym zapałem, bo choć to było dopiero co po śniadaniu, wyprawa na wiśnie uśmiechnęła się wszystkim.

Renia tylko zrobiła pogardliwą minkę. — Nie wiem czy pójdę — rzekła ociągając się — teraz tak gorąco, opalę się...

— Pani miałaby się opalić!... szepnął Kazik, obejmując jej twarzyczkę takiem spojrzeniem, jakby był pewny, że najgorętszy żar słońca nie byłby w stanie przyćmić tej śnieżnej białości jej czoła i szyjki, okrytej kędziorkami ciemnych, naturalnie fryzowanych włosów, które wymykały się nieposłusznie z pod greckiego węzła, nie nawykłe snać jeszcze do modnego uczesania.

— A cóż pan myśli, że ja się nie mogę opalić? że jestem inna jak wszystkie? — spytała Renia, opuszczając rzęsy, aby przypadkiem nie wyczytał w jej oczach jak dalece podobał się jej ten jego naiwny wykrzyknik. Doprawdy, Kazik był miły i lubiła go — o nawet i bardzo! tylko nie chciała dopuszczać go do konfidencyi, bo taki smarkacz to sobie zaraz Bóg wie co pomyśli. Kazik na jej pytanie nic już nie odpowiedział, tylko po chwili rzekł proszącym tonem:

— Niech pani pójdzie — to moja ostatnia bytność w Kołczanówce tych wakacyi... a może ostatnia w życiu.

— O, o! skądże takie tragiczne przypuszczenie — roześmiała się wesoło, wychodząc wraz z innymi na ganek — powiadają przecie, że wojny nie będzie.

— Tak... ale ja pojadę wprost z Poznańskiego na cały rok za granicę — przez rok tyle się może zmienić — a gdyby się w Kołczanówce co zmieniło, już nigdy w życiu bym się tu nie pokazał.

— Dlaczego?

Głos Reni przycichł troszkę, bo jakoś się jej serce tłuc zaczęło, zapewne dlatego, że szli tak spiesznie, i że ścieżka biegnąca w stronę sadu cała zalana była słońcem, aż od niej żar buchał na spuszczoną trochę ku ziemi twarzyczkę Reni.

— Bo za smutnoby mi tu było — dokończył już prawie szeptem Kazik.

W tej chwili doszli do nizkich sztachet oddzielających sad od spacerowego ogrodu — Henio wziął się do otwierania furtki, ale szło mu to niezgrabnie, bo właśnie przy śniadaniu skaleczył się w palec i miał rękę obwiniętą w chustkę.

— Ach Heniu, prędzej, jak ty marudzisz — wołała Renia, która rada była uciec czemprędzej w głąb sadu przed palącemi promieniami słońca, a może i przed spojrzeniem Kazika, nieustannie wybiegającem na spotkanie z jej oczyma, które dziwnie niepokoiło ją i mieszało.

Nareszcie zardzewiały klucz zgrzytnął w zamku i furtka skrzypnęła na zawiasach, otwierając młodemu towarzystwu przejście do sadu, pełnego dużych, rozłożystych drzew owocowych, zarośniętego bujną trawą, pomiędzy którą, w miejscach więcej cienistych, ukazywały się kępki niezapominajek. Po całym sadzie krzyżowały się na wszyskie strony wąziutkie ścieżki, częścią wycięte raz na zawsze, częścią wydeptane tylko chwilowo w trawie; ta która wiodła do drzew wiśniowych, rysowała się obecnie najwyraźniej, świadcząc, że wiśnie niejednego ku sobie wabiły. Ale bo też były niewidzianej wielkości i smaku; barwa koralu czerwieniąc się wśród ciemnozielonych liści, póty nęciły wszystkie oczy i spragnione usta, aż ich bardzo mało na drzewach zostało. Teraz wyprawa na wiśnie dlatego tem więcej przedstawiała uroku, że była najeżoną trudnościami: cieńsze gałęzie trzeba było naginać ku ziemi, na grubsze wdrapywać się, i nieraz ryzykować guza dla jednej jagody. Ale co tam — to właśnie cała przyjemność!

Nie tylko trzynastoletni Henio, ale nawet tak poważni ludzie jak Leoś i Władek, zdawali się być tego zdania i, zapomniawszy o rozpoczętej dyspucie, oddali się całą duszą rwaniu wisien. Wandzia współubiegała się z nimi w najlepsze, Renia zaś, nie mogąc się sama wspinać po drzewach, korzystała z owoców pracy Kazika, który najwyższy i najzręczniejszy ze wszystkich, miał też łup najbogatszy, i co chwila podawał jej koralowe wiązanki na zielonym półmiseczku, zrobionym z liścia łopianu. Brała je, bo cóż było robić? nie mogła okazywać się niegrzeczną, a przytem wiśnie były wyborne, bracia zaś ani myśleli się z nią dzielić. Gdzie tam bracia o takich rzeczach pamiętają.

— Widzicie te dwie wiśnie, tam, na samym końcu tej cieniutkiej gałązki; próbujmy kto je pierwszy zerwie, o zakład! — zawołał nagle Władek.

— Dobrze, dobrze! ale nie o zakład, tylko kto je zerwie, ten się pierwszy ożeni! — domówił Leoś, który jako wyznawca racyonalnych zasad, miał bardzo poważne plany na życie i prosto z uniwersytetu wybierał się do ślubu.

Stanęli wszyscy pod drzewem, przyczem Henio wysforował się naprzód, tak jakby jemu właśnie najwięcej zależało na wróżbie wczesnego ożenienia. „Raz, dwa, trzy!“ — podskoczyli wszyscy razem, z wyciągniętemi ku wiśniom rękami, i Kazik z okrzykiem tryumfu pokazał ułamaną gałązkę, na końcu której rumieniły się dwie zawieszone na wspólnej szypułce, bliźnie jagody.

— Zjedz, zjedz prędko! bo inaczej wróżba nie poskutkuje! — wołali śmiejąc się Władek i Leoś.

Ale Kazik zbliżył się ze swoją gałązką do Reni, i rumieńszy od wiśni szepnął: — Niech się pani ze mną podzieli.

Bracia patrzyli na nich oboje, uśmiechając się figlarnie i robiąc wielce domyślne miny, ale właśnie te miny bardzo niepodobały się Reni. Mają na kogo zwracać uwagę, na takiego studenta! a gdy p. Stefan założył się z nią o bukiet, to wszyscy udawali, że nie słyszą. Podniecona tem wspomnieniem, podniosła z godnością główkę i rzekła tonem najobojętniejszym, na jaki się zdobyć mogła:

— Dziękuję panu, mam już dość wisien na dzisiaj.

— To i ja ich jeść nie będę — odrzucił podrażnionym głosem Kazik i w jednej chwili obie wiśnie, o które się tak wszyscy ubiegali, znalazły się na dnie olbrzymiej kadzi z wodą, wkopanej w ziemię obok grządek warzywa.

Dwa serca złączone razem,
Klucz rzucony w morze,
Nikt nas nie rozłączy
Chyba Ty o Boże,

zadeklamował śmiejąc się Władek, — a Renia zupełnie już obrażona tym żartem, podniosła z ziemi kapelusz, który zdjęła była dla ochłody, i zwróciła się ku domowi, nie odpowiadając ani słowa na dalsze zaczepki rozweselonego malarza.

Doprawdy, nieznośni są ci bracia! zwłaszcza też tacy niedorośli, co radziby udawać skończonych ludzi, i w braku swoich własnych sercowych spraw, zajmują się cudzemi, jakby mieli o tem najmniejsze wyobrażenie — tacy smarkacze!

Pomimo, że obaj bracia starsi od niej byli o lat kilka, Renia, zwłaszcza gdy się gniewała na nich, nazywała ich z lekceważeniem „smarkaczami“ i uważała, że znacznie poważniejsze stanowisko zajmuje w świecie niż oni. Nikt przecie nie zaprzeczy, że była już całkiem dorosłą panną; mogła choćby dziś jechać na bal w dekoltowanej sukni i niktby się temu nawet nie dziwił — a niechno jeszcze pan Stefan się oświadczy, to dopiero zobaczą wszyscy! — Ale czemu ten p. Stefan nie nadjeżdża? Wspominał przecież, że dzisiaj będzie miał dzień wolny i rodzice prosili go, ażeby zaraz od samego rana przyjechał — bo trzeba przyznać, że chociaż nikt nie robił najdalszych nawet aluzyj co do zamiarów p. Stefana, wszyscy w domu byli dla niego nadzwyczaj uprzejmi; pod tym względem Renia nie mogła się na nikogo uskarżać.

(Ciąg dalszy nastąpi)

słuszność i sprawiedliwość — wtedy rząd wiedeński zajmie się wydaniem paru najważniejszych i najbardziej przez ludność wyczekiwanych ustaw na podstawie paragrafu 14, potem w jesieni zwoła Radę państwa w celu wyboru delegacyi wspólnych i, jeżeli Rada państwa zechce pożytecznie pracować, to dla tej pracy otworzy jak najszerzej podwoje. jeżeli zaś nie zechce, to po wyborze delegacyi wspólnych odroczy parlament ponownie. Taki jest program rządu i z nim się wcale rząd nie tai; owszem w Wiedniu mówią o tem głośno i powszechnie Nie rozumiemy tedy jakim sposo bem z Wiednia, z kół poselskich polskich otrzymać mogła *N. Reforma* list, zapowiadający w sposób dość tajemniczy zbliżanie się jakichś ważnych wypadków. Z listu tego powtarzamy najważniejszy ustęp:

Chwila rozstrzygająca zbliża się i niebawem mogą się wydarzyć ważne wypadki. Nie przywiązujemy wielkiego znaczenia do wiadomości dziennikarskich, obliczonych na sensacyę i prenumeratę, nie chcemy i nie będziemy bawić się w proroctwa co do przyszłości obecnego ministerstwa i jego domniemanych następców, ale to jest pewnem, że położenie tego rodzaju, jak dzisiejsze, dłużej już trwać nie może. Nam, Polakom, szczególniej dojadło ono do żywego. Z kraju dochodzą nas bezustannie skargi na smutne położenie rolników, na zastój w interesach, na biedę, emigracyę i t. p. plagi egipskie, trapiące Galicyę. Pytają nas: co robicie? co dalej będzie? a my tymczasem siedzimy po uszy w błocie obstrukcyjnem, prawie bez nadziei wybrnięcia z niego. Każdy zapęd do sanacyi stosunków parlamentarnych, spotyka się na tej lub owej stronie z opozycyą radykalnych żywiołów, które pragną koniecznie walki na noże, bez jasno wytkniętego programu politycznego, lub wprost w celach destrukcyjnych. W kraju naszym zdaje się panować albo apatya, albo dziwne jakieś z czysto-lokalnych pobudek płynące niezrozumienie położenia. —Wobec tego jedynem zadaniem tych z pomiędzy nas, co dziś jeszcze coś zdziałać mogą, jest: stać na straży interesów kraju, interesów polskich, a nie uwodzić się wygórowanemi sympatyami w żadnym kierunku. Że bliżsi są nam Słowianie, niż Niemcy, o tem nikt nie wątpi i nikt temu nigdy nie przeczył, zwłaszcza po doświadczeniach, jakieśmy zrobili na Szląsku, w Białej i tu w Wiedniu z partyą Schoenerera, z tego jednakże nie wynika wcale, aby nasza polityka miała być tylko słowiańską, a nie polską, aby nie uwzględniała trudności, w jakich się znajduje państwo i społeczeństwo nasze, będące częścią składową monarchii i to nie najmniejszą i nie najpodlejszą.

* * *

Korespondent lwowski *Kraju* petersburskiego pisząc o nowym teatrze lwowskim i zastanawiając się nad kwestyą przyszłego jego kierownictwa, opisuje interwiew swój z dyrektorem Hellerem, który — jak dotychczas wiadomo — jest jedynym kandydatem na to stanowisko. Zajmujący ten opis, zawierający bardzo wyraźną charakterystykę obecnego dyrektora sceny lwowskiej, przytaczamy w całości:

Na zapytanie moje — pisze korespondent *Kraju* — czy zamierza się ubiegać o nowy teatr p. Heller, dał mi odpowiedź twierdzącą. To mnie skłoniło do zapytania go o *credo* dyrektorskie, o spowiedź z dotychczasowych doświadczeń we Lwowie i ewentualne projekty na przyszłość.

— Długo zastanawiałem się — mówił p. Heller — zanim objąłem teatr lwowski, chociaż było to moje marzenie od najmłodszych lat. Aby dać panu przykład, jak bardzo jestem „teatralnikiem", powiem tylko, że od lat dziewiętnastu jestem codziennym gościem w teatrze i w ciągu tego czasu poznałem, prócz scen polskich, berlińską, paryską, londyńską i lipską. Mam nawet swoją specyalną statystykę. Wie pan, ile dotąd wieczorów spędziłem w teatrze? Pięć tysięcy. Od lat dwóch, tj. od chwili, jak jestem dyrektorem, studyowałem nietylko grę artystów, ale i kierunek, jaki należy nadać teatrowi, i sądzę, że zdobyłem sobie spory zasób doświadczenia. Mimo to, starałem się być zawsze ostrożnym w wypowiadaniu swojego zdania i chowałem je dla siebie. Pan sądzi, że ja się gniewam na krytyków za ostry sąd o teatrze? Wcale nie, bo ja sam często ostrzej oceniałem utwory i grę, aniżeli oni. Chce się pan o tem przekonać? Oto jest mój pamiętnik z dwóch lat ostatnich. Zapisywałem w nim skrupulatnie wrażenia swoje po każdym wieczorze. Niech pan przejrzy.

Mówiąc to, p. Heller podał mi dwa spore zeszyty, zapisane istotnie codziennemi spostrzeżeniami, odnoszącemi się przeważnie do gry artystów dramatu. Gdzieniegdzie są także uwagi ogólniejsze, lub króciutkie biuletyny nastroju młodego dyrektora. Pierwsza notatka, datowana d. 5 kwietnia 1895 r., kończy się uwagą: „Trzeba będzie wiele pracy włożyć, lecz na razie obserwować i nic nie mówić". W kilka dni potem: „Dziwnie jestem usposobiony, nie wierzę w powodzenie teatru — a może? Jeszcze później: „Czytać muszę, czytać i jeszcze raz czytać; może podołam". Zapiski te, robione bezpośrednio pod wrażeniem chwili i dla siebie, świadczą o szczerem umiłowaniu sztuki.

Dalej mówił mi p. Heller:

— Jeżeli utrzymam się przy teatrze od r. 1900, zamierzam grać dramat i operę w nowym gmachu, a operetkę w skarbkowskim, odpowiednio odnowionym. Lwów miałby w ten sposób dwa teatry. Nadto znacznie uzupełniłbym personal. Mimo to jednak, że nie mam pewności co do otrzymania nowego teatru, czynię olbrzymie wkłady w starym, a czynię to w tem głębokiem przekonaniu, że jakikolwiek obrót weźmie sprawa nowego teatru, ja nie mogę wyrzec się sceny i prowadzić ją będę dalej. Gdzie? — nie wiem na razie. Zamiłowanie teatru wzrosło ostatniemi czasy we Lwowie olbrzymio, artyści obdarzają mnie sympatyą — uważam to za mój egzamin dojrzałości i dlatego nie ustąpię z raz obranej drogi. W teatr włożyłem zresztą 70 tys. złr. i mam zobowiązania — a w takich warunkach nie można rejterować.

— Czy dotychczasowe doświadczenie upoważnia pana do optymistycznego sądu o przyszłości teatru we Lwowie?

— Tak. Publiczność nie jest wprawdzie idealna, ale można z nią żyć w zgodzie. Lubi sztuki wystawne i takie, które zdobyły sobie sukces zagranicą Artyści pracują z zapałem, często z poświęceniem i chcą widzieć w osobie dyrektora — przyjaciela. Chcąc im tę moją przyjaźń okazać, organizuję na nowo pogrzebaną od lat pięciu „Wzajemną pomoc", a w jesieni pragnę stworzyć klub artystów, któryby był punktem zbornym dla życia towarzyskiego i intelektualnego. Na koniec — niech pan nie myśli, że posterunek kierownika sceny we Lwowie jest tak łatwym. Co do strony finansowej, zwracam uwagę, że jest to aparat, zatrudniający poważną liczbę 258 osób, że gaża miesięczna wynosi 14 tysięcy złr., zaś w sezonie operowym miesięcznie o 9 tys. więcej, i że czynsz dzierżawny podniesiono mi na 17 tys. Praca jest bardzo ciężka i często zdarza się, że po pięć dni nie wychodzę wcale z gmachu teatralnego.

Z izby sądowej.

Lwów 17 maja.

(Obraza prokuratora).

Jak już donieśliśmy wczoraj, odczytano przedewszystkiem akta sporu spadkowego z lat 1886—1888, tj. zaraz po śmierci Janiszewskiego. Akta te zawierają prawie tylko zeznania 4 świadków, rzekomo obecnych przy sporządzaniu testamentu z dnia 14 lutego 1885. Są to: p. Manasterski notaryusz, ks. Spytko gr. kat. proboszcz z Żydaczowa, dr. Krzyształowicz lekarz i nauczyciel Tuczka. Opowiadają tam oni historyę o sporządzeniu testamentu na rzecz Widajewiczów lecz obfitość szczegółów w tych zeznaniach, mająca je niby uprawdopodobnić, czyni je właśnie niejasnemi.

P. Breiter w czasie odczytywania tych aktów zwrócił uwagę na kilka okoliczności, które nasuwają mu poważne wątpliwości: przedewszystkiem zaś na to, że p. Czerwiński wystawiając parę lat temu urzędowe świadectwo niewinności dla p. Manasterskiego, nie miał aktów procesowych pod ręką. Następnie na żądanie p. Breitera skonstatowano, że przy procesie spadkowym nie dopuszczono do żadnych dowodów ze strony przeciwnej, i że potem rozmaite doniesienia świadków, chcących obalić zeznania Manasterskiego, ks. Spytki, dra Krzyształowicza i Tuczki, odrzucono *a limine.* Wreszcie skonstatowano także niektóre sprzeczności w zeznaniach tych czterech świadków: mianowicie jeden z nich mówi, że ś. p. Janiszewski podpisywał na stoliku, drugi, że na podkładce, którą mu przyniesiono do łóżka; jeden z nich powiada, że Janiszewski palił fajeczkę, tymczasem Janiszewski nigdy tej przyjemności nie używał i t. d. Dlaczego podczas owego procesu spadkowego nie zwrócono uwagi na te sprzeczności? Dlaczego prócz tych 4 świadków nikt inny nie wiedział o istnieniu testamentu na rzecz Widajewiczów? Wszakże takie prowadzenie procesu było widocznie niewłaściwe, a więc p. Czerwiński nie miał prawa na podstawie aktów takiego procesu wydawać p. Manasterskiemu świadectwa niewinności!

Tak twierdził osk. p. Breiter i zażądał nadto zawezwania do rozprawy świadka radzcy Kmicika na okoliczność, że p. Czerwiński w grudniu 1898 r. mimo fatalnego dla Widajewiczów orzeczenia znawców pisma, że mianowicie testament jest podrobiony i skrobany, nagle zastanowił dochodzenia nie wyczekując rezultatu przesłuchania nowych świadków Sędzia, p. sekretarz Hoszek odmówił temu żądaniu. a p Pokrzywnicki, zastępca oskarżyciela zastrzegł sobie osobną w tym kierunku skargę na p. Breitera

Z drugiej jednak strony sędzia uczynił zadość żądaniu p. Breitera i postanowił dla wszechstronnego rozświetlenia sprawy zbadać, jak akta sporu spadkowego z lat 1886 do 1888 i zawarte tam zeznania wyglądają w porównaniu z najnowszemi rezultatami śledztwa karnego przeciw Widajewiczom.

Zaczęto więc odczytywać cały ten najnowszy materyał.

Obraz jaki się na tle tych zeznań zarysowuje, ma koloryt ponury. Janiszewski, 70-letni staruszek, samotny kawaler, pozbawiony opieki rodziny, wskutek złamania nogi prawie ciągle przykuty do łóżka w pokoju, w którym panował ogromny nieład. brud i nieznośny fetor, gdyż chory cierpiał chronicznie na osłabienie pęcherza. Domem zawładnął maiordomus Widajewicz, a to z tytułu wcale niemoralnego, mianowicie, że Janiszewski miał z jego żoną stosunek, z którego nawet było potomstwo. Żadnych krewnych nie dopuszczali Widajewicze do łoża chorego, bojąc się ich wpływu na umysł staruszka. Parę razy tylko przyjechał śp. hr. Mieczysław Skarbek, któremu Widajewiczowa ze złości kazała w przedpokoju zdejmować buciki, pod tym pozorem, aby dreptaniem po podłodze nie raził chorego. Tymczasem w domu Widajewiczów był p. Manasterski częstym gościem, podejmowano go suto i przytem widocznie coś planowano. Tak zeznają niektórzy świadkowie, przesłuchani w śledstwie przeciw Widejewiczom. Zeznają także, że fałszerstwo testamentu przygotowano zapomocą kilku innych aktów obojętnej zresztą treści, na których podpisano Janiszewskiego Świadkowie jednak zeznali, że kilka osób podpisanych na owych dokumentach jako obecne. rzeczywiście niebyły wówczas w Wołcniowie obecnemi. Niektórzy ze świadków zarzucają Widajewiczom trucicielstwo: podobno Widajewiczowa dała Janiszewskiemu w wódce jakiegoś płynu, po którego wypiciu Janiszewski zakrztusił się, ślina mu z ust pociekła i potem aż do śmierci nie mógł nic mówić.

Najważniejszemi jednak były odczytane zeznania dra Jandy i dra Wehra, którzy właśnie dnia 14 lutego 1885, a więc w tym dniu, w którym rzekomo sporządzono testament, byli w Wołcniowie, aby choremu Janiszewskiemu założyć opatrunek gipsowy na złamaną nogę. Datę tę dr. Janda doskonale pamięta, gdyż prowadził nadzwyczaj skrupulatnie dziennik swoich wizyt u pacyentów, owóż jest prawie niemożliwem, aby lekarze ci, będąc tego samego dnia w Wołcniowie nie zauważyli tego, iż Janiszewski sporządza testament, nie zetknęli się ze świadkami testamentowymi, zwłaszcza z lekarzem drem Krzyształowiczem. Obaj świadkowie twierdzą, że gdyby zastali tego dnia dra Krzyształowicza w Wołcniowie, byliby go niewątpliwie zawezwali do pomocy przy opatrunku, bo to jest zwyczajem między lekarzami, że przy operacyach korzystają zawsze wzajemnie z obecności kolegi.

Warto dodać jeszcze jeden ciekawy szczegół o owej fajce, którą miał rzekomo palić Janiszewski przy spisywaniu testamentu. Szczegół ten o fajce zeznał pod przysięgą p. Manasterski, tym zaś, który potem zeznał, że Janiszewski nigdy nie palił, był sam Widajewicz

Po wyczerpaniu materyału rozprawy, zabrał głos p. prokurator i przedstawił swój dowód na to, że p. Breiterowi dowód prawdy się nie udał. Sprzeczności bowiem świadków podczas procesu spadkowego są błahe i podczas wszystkich procesów takie się trafiają, nie mogą jednak wywierać wpływu na tok sprawy. Również nie mogły prokuratora skłonić do dochodzeń doniesienia anonimowe, które nadeszły po śmierci Janiszewskiego na Widajewiczów, gdyż z powodu każdego testamentu takie się trafiają. Przedewszystkiem jednak p. Breiter nie udowodnił, że p. Czerwiński działał w porozumieniu z p. Manasterskim.

Sędzia p. Hoszek wydał wyrok. uznający p. Breitera winnym i skazujący go na 14 dni aresztu.

P Breiter zgłosił zażalenie nieważności, zaś p. prokurator z powodu za niskiej kary.

* * *

Lwów, 17 maja.

(Proces spółki bankrutów).

Wczoraj ukończono postępowanie dowodowe, poczem p. przewodniczący odczytał pismo zastępcy strony poszkodowanej, dr. Deisenberga, w którem tenże czyniąc rozmaite zarzuty przesłuchanym świadkom, mianowicie dyr. Lazarusowi, dr. Roińskiemu i innym, prosi o zawezwanie nowych świadków i odroczenie rozprawy. Ponieważ p. prokurator nie poparł tego wniosku, pismo to miało tylko ten skutek, że dr. Sołowij imieniem ławy obrońców napiętnował je, jako pieniactwo i prosił przewodniczącego o zrobienie z tego aktu użytku w drodze dyscyplinarnej.

Sędziom przysięgłym postawiono dwa pytania: w kierunku oszustwa i w kierunku lekkomyślnej krydy, poczem zaczęły się wywody stron. Pierwszy przemawiał p. prokurator, po nim dr. Deisenberg, następnie obrońca Löwenherza dr. Horowitz. Dziś zaś przemawia drugi obrońca Löwenherza dr. Grek.

Wyrok zapadnie dziś wieczorem.

* * *

Przeworsk 16 maja.

(Nałogowy znachor.)

W powiecie tutejszym grasuje od dawna na szkodę łatwowiernej ludności niejaki Marcin Czepiel z Łopuszki małej. znachor zawodowy, który mimo, że ciągle wchodzi w konflikt z władzami, nie porzuca swego oszukańczego rzemiosła. Obecnie odsiaduje on karę sześcio-tygodniowego aresztu za znachorstwo, a wskutek nowych skarg, sąd tutejszy wytoczył mu nowy proces i oto Czepiel staje już po raz blisko pięćdziesiąty przed sądem za jedno i to samo przekroczenie. Jest to człowiek wątłej budowy ciała, o wybitnie niesympatycznem wejrzeniu. Jak z aktu oskarżenia wynika, Czepiel od długich lat zawodowo trudni się leczeniem i wróżeniem, całe tłumy ludu z dalekich stron, nawet z Królestwa Polskiego, ciągną doń po radę, a wielu, nie mogąc się docisnąć do cudownego lekarza, nocuje w jego domu. Nieszczęśliwi pacyenci dostają recepty przeważnie z neutralnymi środkami, ale nieraz także z trucizną, a prawie każdy z nich sowite składa opłaty.

Czepiel z całą powagą opowiada sędziom, że jest lekarzem-samoukiem, że pół życia spędził na badaniu leczniczych własności traw i ziół, że jednak obecnie leczeniem się nie zajmuje, chyba w nagłych, nieodzownych wypadkach. Natomiast materyał śledczy świadczy przeciw Czepielowi jako rozmyślnemu wyzyskiwaczowi głupoty ludzkiej, która mu podobno przyniosła kilkanaście tysięcy majątku

Rozprawa została odroczona w celu zawezwania nowych świadków.

* * *

Wiedeń, 15 maja.

(Z trybunału kasacyjnego).

Trybunał kasacyjny pod przewodnictwem radzcy Doboszyńskiego rozpatrywał dziś zażalenie ks. Michała Baczyńskiego, proboszcza z Rabczyc, przeciwko wyrokowi sądu obwodowego w Stryju, który skazał był ks. Baczyńskiego na siedm dni aresztu. Powodem tego wyroku było. iż dnia 20 listopada 1898 r. ks. Baczyński, ujrzawszy w kościele wójta Wasyla Mamczyna, trzymającego nieprawnie płonącą świecę, polecił wydalić go z kościoła; gdy zaś nikt polecenia tego nie wykonał, ani też Mamczyn sam kościoła opuścić nie chciał, ks. Baczyński przerwał nabożeństwo i wyszedł do zakrystyi. Sąd obwodowy w Stryju dopatrzył się w tem występku z § 303 ust. k (zakłócenie aktu religijnego) i skazał ks Baczyńskiego na siedm dni aresztu.

Na dzisiejszej rozprawie kasacyjnej zastępca ks. Baczyńskiego, adwokat dr. Krzyżanowski wykazywał bezpodstawność wyroku sądu stryjskiego, powołując się na fakt, iż za owo zdarzenie w kościele nawet władza duchowna nie uważała za słuszne wyrazić ks. Baczyńskiemu swego niezadowolenia. Również zastępca jeneralnego prokuratora, radzca dworu Girtler v. Kleeborn żądał zniesienia wyroku sądu stryjskiego, dowodząc, że wystąpienie ks. Baczyńskiego w żadnym razie nie było nieprzyzwoite, jak to uzasadnia sąd stryjski, ale co najwyżej — nietaktowne.

Trybunał mimo tych wywodów odmówił uzasadnienia zażaleniu ks. Baczyńskiego i wyrok sądu stryjskiego zatwierdził.

* * *

Odesa, 12 maja.

(Ojciec morderca).

Na ulicy Słobódka Romanówka, mały domek o dwóch pokojach z kuchnią stał się miejscem okropnej zbrodni. Mieszkała tam rodzina Konferowiczów. Ojciec rodziny Herasym lat 40, jego żona Teodozya lat 36, syn najstarszy Aleksander lat 17, Maciej lat 15, Marta 11, Siemion 8 lat, Marya 5, Jakób 2 i pół roku i Eufrozyna 2 miesiące.

Herasym Konferowicz od lat 19 służył na komorze i był cenionym dozorcą. Opinią się cieszył pod każdym względem jak najlepszą Pensyę oddawał zawsze żonie, która z wysiłkiem wyżywić mogła liczną rodzinę za te pieniądze. Dzieci, o ile mogły, pomagały matce pracującej z córeczką przy piersi od świtu do nocy. Herasym wolne od służby chwile spędzał na łonie rodziny, pilnując gospodarstwa. Marzył o zbudowaniu nad morzem kilku lokalów, aby je módz gościom kąpielowym wypuszczać w dzierżawę. Matka Teodozyi pożyczyła mu rb. 1000, ale roboty budowlane nie szły, przedsiębiorstwo budowlane groziło bankructwem. Herasym spochmurniał; wesołość jego i pogoda umysłu zginęły bezpowrotnie.

— Wszystko mi się sprzykrzyło — mawiał — jestem zgnębiony i zrozpaczony.

Chwilami ogarniała go melancholia. Wtedy wychodził z domu i błąkał się nad brzegiem morza.

W dniu 10 b. m. przyszedł do domu o godzinie 9 wieczorem i położył się spać. Koło godziny dziesiątej wszyscy już spali.

„O godzinie 2 w nocy — opowiada żona jego — przebudziłam się, czując piekący ból w piersiach. Ujrzałam męża z dużym młotem w ręku, błędnemi rzucającego oczyma. Wtedy zaczął bić mnie młotkiem w głowę; prosiłam go, aby mnie nie zabijał, ale on, nie zważając na to, bez litości uderzał. Wówczas zerwałam się z łóżka, pchnęłam go i zaczęłam uciekać; niestety, drzwi były zamknięte; padłam pod ciosami. Widząc, że mnie mąż chce zabić, bez czucia niby przewróciłam się na podłogę, udając zabitą".

Teraz matka poczęła słuchać. Herasym zabrał się do dzieci. Najpierw mordować zaczął najmłodsze dzieciny. Matka niepomna już na nic wywlekła się z domu i dobiegła potykając się, do sąsiedniej chaty:

— Ratunku! — zawołała — mąż mój zabija dzieci!... I padła bez czucia.

Herasym tymczasem w szaleństwie bezbrzeżnem pastwił się dalej. Zabijał dzieci po kolei. Na krzyk rodzeństwa obudził się 15 letni Maciej i zaczął uciekać; ojciec go dopadł, wówczas Maciej walkę stoczył z ojcem. Herasym go porzucił; wtedy Maciej wziął siostrzyczkę, pozostałą przy życiu — i schował się z nią w komórce. Rozwścieczony ojciec zabrał się do najstarszego syna, którego uderzył młotkiem w głowę. Aleksander błagał ojca o życie ale ojciec uderzał go raz po raz. Walka trwała 20 minut. Aleksander umarł w kilka godzin. Kiedy nadbiegła policya i sąsiedzi, straszny obraz przedstawił się ich oczom. Na środku pokoju stał zbrodniarz-szaleniec jakby go kto wkopał w ziemię. Dokoła leżało 5 trupów. Aleksander konał. Zaaresztowany Herasym nic nie odpowiadał; lekarz, który go zbadał, oświadczył, że Herasym jest umysłowo chorym.

Na drugi dzień odbył się pogrzeb ofiar ojca — mordercy. Nie sposób opisać przykrego wrażenia, jakie ten pogrzeb wywarł na tłumach w nim uczestniczących. Wszystkie sfery publiczności odeskiej przybyły na ten pogrzeb. Najstarszy syn mordercy, Aleksander, był uczniem szkoły przemysłowej; koledzy bardzo go lubili: nieśli też na swych barkach trumnę ze zwłokami nieszczęśliwego towarzysza. Mnóstwo ludzi gorąco płakało, kiedy trumienki ofiar oddawano ziemi. Godna litości matka, Teodozya Konferowiczowa, ciężko jest chora i życiu jej grozi wielkie niebezpieczeństwo. Ciągle się dopytuje, czy najstarszy syn żyje i zanosi się ustawicznie od płaczu. Płacze też bez przerwy ojciec-morderca, znajdujący się w szpitalu więziennym. Mówi o dzieciach, które uszły śmierci i nazywa je swojemi najdroższemi.

Całe miasto jest strasznym tym wypadkiem wstrząśnięte do głębi.

KRONIKA.

Lwów 17 maja.

Niedorzeczne plotki. W dzisiejszym *Głosie Narodu* znajdujemy następujący telegram ze Lwowa: „Po mieście krążą uporczywe pogłoski, pochodzące ze sfer zwykle dobrze poinformowanych, że nastąpi abolicya (zaniechanie i umorzennie całej sprawy z woli cesarza. *Przyp. Red.*) śledztwa karnego przeciw Zinie, a tem samem i umorzenie wszystkich innych spraw, pozostających w związku z katastrofami finansowemi we Lwowie. Ma się to stać ze względu na osobę hr. Kazimierza Badeniego.

„Hr. Piniński zniechęcony ogólną sytuacyą, a widocznie za uczciwy, aby pokrywać brudy, postanowił w najbliższym czasie ustąpić. Mówią także o ustąpieniu marszałka hr. Stanisława Badeniego".

Możemy stanowczo zapewnić, że wiadomości te są od początku do końca wierutną bajką.

W tym samym numerze *Głosu Narodu* w korespondencyi ze Lwowa mieści się taki ustęp: „Po mieście fruwa jeszcze drugi finansowy skandalik. W pewnym banku, pewien urzędnik, prowadzący zresztą dom wytwornie i żyjący kosztownie, na szkodę pewnej arystokratki przywłaszczył sobie kupony, które w rezultacie urosły do bardzo poważnej sumy. Sprawa się wykryła — zaczęto nabąkiwać o prokuratorze — nastąpiły sceny wzruszającej ekspiacyi i arystokratka na razie szkodę przyjęła na siebie, to jest, udzieliła pokwitowania, że kupony z banku odebrała. Co dalej będzie — niewiadomo, bo mimo pokrycia szkody, bank tego urzędnika zasuspendował — a wczoraj późno wieczorem rozeszła się pogłoska, że ten pan usunął się ze Lwowa, czego jednak sprawdzić nie było można. „Kuponista", jak go tu nazywają. głośny stał się przedtem w mieście ze skandalicznego romansu z mężatką, której mąż umarł w domu obłąkanych, a skandaliczny romans zakończył się prawowitem małżeństwem".

Korespondent wskazuje tu dość przejrzyście na pewnego urzędnika gal. Banku kredytowego. Ale historya znowu jest od A do Z nieprawdziwą, bo ani urzędnik ów nie miał w banku tym nigdy nic do czynienia z kuponami, ani też bank go nie zasuspendował, zaś owa arystokratka posiada w banku kredytowym tylko listy zastawne banku ziemskiego w Poznaniu, od których kuponów nikt we Lwowie nie spieszyłby się kupować.

Hr. Kazimierz Badeni wyjeżdża na czerwiec do Kissingen.

W Wydziale krajowym z powodu choroby dr. Hoszarda departament sanitarny objął dr. Sawczak, zaś dr. Sawczaka zastępywać będzie w departamencie szóstym p. Stanisław Dąmbski

Milionową fortunę odziedziczył po swej ciotce, zmarłej w Rumunii, likwidator gal. Kasy oszczędności p. Gąsiorowski, mianowicie olbrzymią majętność ziemską w okolicach Gałacu.

Nowy gmach Dyrekcyi kolei państwowych przy ul. Krasickich ma być sprzedany fiskusowi na pomieszczenie biur krajowej Dyrekcyi skarbu. Jeśli ten zamiar dojdzie do skutku — a jest to jeszcze tylko zamiar — dyrekcya kolejowa wybuduje sobie nowy gmach, a to przy ul. Zygmuntowskiej na gruntach ks. Ponińskiego.

Do szkół kadeckich na rok szkolny 1899/1900 przyjętych będzie: po stu kandydatów na I rok w szkołach piechoty w Wiedniu, Budapeszcie i Gracu, po 30 — 50 w Karlstadt, Konigsfeld, Łobzowie, Sybinie, Tryeście, Marburgu, Liebenau, Preszburgu, Insbruku, Temeszwarze, Kamienicy pod Piotrowardynem i w Strass koło Marburga, po 50 do szkoły kadeckiej dla saperów i kawaleryi; na II, III i IV rok tych szkół będą przyjęci kandydaci tylko w miarę opróżnionych miejsc. Podania o przyjęcie wnieść należy najpóźniej do 15 sierpnia wprost do komendy najbliższej szkoły kadeckiej.

Wyzwanie na pojedynek marszałka krajowego. Pisaliśmy wczoraj o zatargu Trybunału administracyjnego z Sejmem Dolnej Austryi z powodu nieparlamentarnych wyrażeń, jakich mówcy sejmowi używali w celu napiętnowania znanego wyroku Trybunału w sprawie subwencyi na budowę kościoła. Zwłaszcza dr. Lueger posunął się bardzo daleko. Referent tej sprawy w Trybunale administracyjnym, radzca dworu dr. Józef Heiterer uczuł się osobiście dotkniętym tymi atakami, a że jest rotmistrzem w obronie krajowej, przeto oddał całą sprawę do oficerskiej rady honorowej, która poleciła mu zażądać honorowej satysfakcyi. Atoli dr. Lueger jako gorliwy katolik z zasady nie przyjmuje wezwania; z tego powodu rada honorowa orzekła, iż p. Heiterer ma żądać satysfakcyi od marszałka krajowego br. Gudenusa, który przewodnicząc obradom, nie udzielił nagany Luegerowi i w ten sposób stał się współwinnym obrazy. W istocie posłał p. Heiterer dwóch jenerałów jako świadków do br. Gudenusa.

Zdaje się jednak, że pojedynku nie będzie, gdyż na początku wczorajszego posiedzenia br. Gudenus udzielił Luegerowi i ks. Scheicherowi nagany za niestosowne ich odezwanie się o członkach Trybunału administracyjnego. Uczynił on to, jak się zdaje, po poprzedniem porozumieniu się z namiestnikiem hr. Kielmanseggiem, a także za zgodą Luegera, gdyż przed posiedzeniem widziano tych trzech panów konferujących, poczem bezzwłocznie marszałek zagaił posiedzenie i skarcił wymienionych dwóch posłów.

Analfabeci. W niedzielę 21 maja odbędzie się uroczyste zamknięcie kursu dla analfabetów, utrzymywanego staraniem akademickiego Koła Towarzystwa szkoły ludowej przy szkole męskiej im. św. Antoniego.

„Paszkwile". Pod tym tytułem podaje *Gazeta Narodowa* artykuł, w którym słusznie piętnuje parę naszych dzienników, rzucających się na hr. Andrzeja Potockiego z powodu procesu jego ze spadkobiercami ś. p. Leonarda Bieleckiego, byłego dzierżawcy w dobrach Potockiego. Proces cywilny toczył się o to, że wśród przepadłej na rzecz małoletnich hrabianek Róży i Zofii Potockich kaucyi dzierżawnej Bieleckiego znajdował się los, na który padła już po śmierci Bieleckiego główna wygrana 150.000 zł. Hr. Andrzej Potocki jako opiekun małoletnich hrabianek nie mógł bez sądowego wyroku wydać tej wygranej spadkobiercom Bieleckiego, tak bowiem chce prawo. Odbył się tedy proces, w którym spadkobierców Bieleckiego zastępował adwokat Roiński. Ale zanim proces się skończył, nasze radykalne pisma, a za niemi wiedeńskie, w pierwszym rzędzie *Nowa Presse*, poczęły paszkwilować hr. Andrzeja Potockiego, zarzucać jemu i już zarazem wszystkim „szlachcicom galicyjskim" nieuczciwości, przedstawiać ich jako bankrutów, wyzyskiwaczy i t. d. Z lekkomyślnością, której ani darować, ani zrozumieć nie podobna, pominęły te pisma tę okoliczność, że hr. Andrzej Potocki, jako opiekun małoletnich córek swojego brata Artura, nietylko miał prawo, ale nawet kodeksem ustanowiony obowiązek przeprowadzić tę sprawę przez sąd cywilny. Lecz te pisma nietylko lekkomyślnie rzuciły się na hr. Potockiego przed sądowym wyrokiem, ale jeszcze po wyroku rzuciły nań paszkwil, że z powyższej wygranej kwoty chciał coś „urwać" spadkobiercom ś. p. Bieleckiego.

Otóż przeciw temu paszkwilowi wystąpiła *Gaz. nar.* podając następujące pismo adwokata spadkobierców Bieleckiego dra Roińskiego. Pismo to brzmi:

„Nie mogę się uchylić od zadośćuczynienia żądaniu, bym wyraził moje zapatrywanie co do sprawy spadkobierców śp. Leonarda Bieleckiego o zwrot jego kaucyi z administracyjnej dzierżawy dóbr Mędrzechowskich, którą przeprowadziłem sądownie przeciw małoletnim Róży i Zofii hrabiankom Potockim, jako spadkobierczyniom ś. p. Artura hr. Potockiego, a to tem bardziej, że nie mogę dopuścić, by padł na mnie chociażby cień posądzenia, że byłem inicyatorem artykułów, które odnośnie do tej sprawy pojawiły się w niektórych dziennikach, że się solidaryzuję z treścią tych artykułów.

„Otóż konstatuję, że: sprawa sama co do jej prawnej podstawy była niewątpliwą, że przeto JW. Pan jako opiekun małoletnich pozwanych, oparty o zdanie swoich wytrawnych doradców prawnych, nie tylko miał powód, ale poniekąd obowiązek pozostawienia decyzyi w tej sprawie właściwym sądom; że po prawomocnem załatwieniu tej sprawy orzeczeniem sądów przystąpił JW. Pan nietylko do zupełnego wyrównania wywalczonej sądownie należytości, ale wyrównał dobrowolnie nadwyżkę w kwocie 7495 zł. ponad należytość sądownie wywalczoną, a powstałą z mylnego, na niekorzyść moich klientów dokonanego obliczenia podatku od wygranej; wreszcie, że przedkładając prawnemu zastępcy JW. Pana podwójny sposób obrachunku należytości moich klientów (ściśle prawny i oparty na słuszności) brałem za podstawę drugiego obrachunku oprocentowanie według stopy 5 prc.; zmieniłem jednak to zapatrywanie co do słuszności, skoro mnie przekonano, że złożona z wygranej gotówka małoletnim pozwanym nie przynosiła 5 prc. oprocentowania, że zatem płacąc prócz zwrotu losów gotówką sumę 148.380 zł. 53 ct. wydały wszystko, co na rachunek spornej należytości powodów pobrały. Z poważaniem *Roiński*".

Na komersie medyków, urządzonym onegdaj z powodu jubileuszu radzcy dworu prof. dr. Rydygiera, zebrano na ręce delegata Soleckiego kwotę 40 zł. 30 ct. na cele Tow. Szkoły ludowej. Zarząd akademickiego Koła Tow. Szkoły ludowej składa niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim ofiarodawcom staropolskiem: „Bóg zapłać". *Kajetan Golczewski*, przewodniczący. *Bronisław Kryczyński*, kierownik sekretaryatu.

Scena w sali audyencyonalnej. Z Budapesztu donoszą: Podczas poniedziałkowych audyencyi w zamku królewskim rozegrała się w przedpokoju prowadzącym do sali, w której cesarz udzielał audyencyj, wzruszająca scena. Wdowa po kapitanie, niejaka pani Bobada, wręczyła Cesarzowi prośbę o pensyę z łaski, gdyż wyszedłszy za mąż za swego męża wówczas, gdy on był na emeryturze, prawa do ustawowej pensyi wdowiej nie miała. — Cesarz przyjął prośbę i przyrzekł p. Bobadowej załatwienie tej sprawy. Uradowana tem petentka wyszła do przedpokoju. Tu jeden z obecnych zapytał ją, czy Cesarz na jej prośbie zrobił jaki znak ołówkiem. Gdy ona odparła, że Monarcha wcale żadnego znaku na prośbie nie zrobił, powiedziano jej, że to znaczy, iż prośba jej została odrzuconą. Gdy p. Bobadowa usłyszała to, dostała spazmów i poczęła przeraźliwie jęczeć i płakać. Cesarz usłyszawszy hałas w przedpokoju, zapytał, co jest jego przyczyną, a dowiedziawszy się, polecił p. Bobadowej przyjść raz jeszcze do siebie, wypłacił jej ze swej prywatnej szkatuły 1000 zł. i rzekł do niej: „Słowo cesarskie nie potrzebuje na swe potwierdzenie żadnych ołówkowych znaków".

Krawiec dworski. W Wiedniu umarł bogaty żyd, rodem z Jałty, Lazar Hofschneider, który zostawił majątek, wynoszący 2 miliony rubli. Bogacz ten za młodu przesiadywał w zaułkach, łatał starą odzież i z tego się utrzymywał. Pewnego razu zdarzyło się, że w miasteczku bawił car Aleksander II. Wysiadając z powozu, zawadził płaszczem o drzwiczki, przyczem urwał mu się od płaszcza guzik. — Lejzor podjął go, dopędził cara i cały drżący, poprosił, aby mu pozwolił przyszyć guzik. Car pozwolił, a kiedy spytał następnie, jakiego wymaga honoraryum, Lejzor oświadczył, iż byłby najszczęśliwszym z ludzi, gdyby mógł na swoim szyldzie wypisać tytuł „krawiec nadworny". „Dobrotliwy monarcha" zgodził się na tę propozycyę — i Lejzorek, zrobiwszy sobie w ten sposób reklamę, począł porastać w pierze, aż nakoniec został milionerem, przyjąwszy nazwisko Hofschneidra.

Czterej robotnicy, zatrzymani w niedzielę w aresztach policyjnych za słowne znieważanie i za obrzucanie kamieniami funkcyonaryuszy policyjnych, oddani zostali wczoraj do aresztów sądu karnego.

Cerkiew przy ulicy Krakowskiej ma być już stanowczo w tym roku oddana do użytku wiernych.

Licha broń. Lwowscy socyaliści, widząc, że oburzenie przeciw nim za burdy na wiecu katolickim i po nim jest powszechne, oświadczają w *Słowie Polskiem*, że uchwalili nie brać udziału w owym wiecu i potępiają tych członków swej partyi,

którzy w nim jakąkolwiek odegrali rolę. Trudno jednak uwierzyć w to, gdy się zważy, że pierwszymi awanturnikami i pierwszymi wyprowadzonymi z hali wiecowej, byli pp. Danek i Zarański, którzy przecież są sternikami ruchu socyalno-demokratycznego w całym powiecie lwowskim i zajmują w hierarchii partyjnej pierwsze miejsce po p. Kozakiewiczu.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Na podstawie § 19 ustawy prasowej, żądam umieszczenia następującego sprostowania:

W *Przeglądzie* z dnia 11 maja r. b., w artykule zatytułowanym „Duch zatruty“, wyczytałem co następuje:

„P. Moszyński pyta: „Jaka suma z tych (tj. zagwarantowanych) trzydziestu milionów wkładek przypada na właścicieli, którzy zapracowali na nie w pocie czoła, a jaka na właścicieli, pocących się krwawo przy czytaniu sprawozdań giełdowych, będących dla nich wyrokiem zwycięstwa lub przegranej gry giełdowej. Wielu wypada właścicieli na wkładki od guldena do stu guldenów, a wielu od pięciu tysięcy do dziesięciu tysięcy? Jak wysoka suma wierzytelności Kasy zabezpieczonych na hipotekach? Komu otwierano rachunki bieżące? Komu dawano na weksle? „Na te pytania p. Moszyński odpowiada, że oczywiście nie chłopom, wogóle nie ludziom ubogim służyła Kasa pożyczkami...“

Podkreślone przezemnie słowa tegoż ustępu są zupełnie dowolnym wnioskiem, wyprowadzonym przez redakcyę *Przeglądu*, nigdzie bowiem w całej książce, o której mowa, nie wyraziłem zdania, jakoby Kasa oszczędności nie służyła pożyczkami ludziom ubogim; przeciwnie zaś w rozdziale II na stronicy 46—47 pisałem co następuje:

„Pytam się teraz, gdzie mi kto znajdzie miejsce na ducha poświęcenia w jakiejkolwiek bankowej instytucyi w dzisiejszej jej organizacyi? Kto się właściwie może w niej poświęcić? Chłop, wyrobnik, urzędnik, szlachcic na wsi, magnat zresztą, staje się właścicielem większej lub mniejszej sumy pieniężnej i nie ma ochoty jej użyć na założenie lub rozszerzenie warsztatu zawodowej swojej pracy, czy to w kierunku ekstensywnym, czy intensywnym, a więc nie chcąc użyć tej oszczędności na wydobycie większych dochodów, więcej wytężoną osobistą pracą, połączoną z rozszerzeniem lub pogłębieniem jej warsztatu, oddaje swoje pieniądze do Kasy oszczędności na to, by bez przyczynienia się własnego, cudzą pracą i zapobiegliwością, pieniądze te mu się procentowały“.

„Otóż z tej strony nietylko nie kiełkuje żadne ziarno poświęcenia się, ale przeciwnie rozrasta się pasożyt lenistwa, na którem tylko cierpieć może rozwój produkcyi krajowej; oraz zaszczepia się trucizna bezwzględnego przerzucania całego ryzyka i całej niepewności jutra na biednego dłużnika, który co chwila może być narażonym na raptowne wezwanie do zwrotu pożyczki, pociągające nieraz ruinę całej jego produkcyjnej siły. I dziwna rzecz! że to niby czułe na nędzę bliźniego społeczeństwo, gotowe robić wszelkie wysiłki, by zabezpieczyć właścicieli wkładek, nic się prawie nie troszczy o to, by wytworzyć możliwą i pewną pozycyę dla tego biednego paryasa, który nie będąc pewnym jutra, musi przedewszystkiem drżeć o to, by zaspokoić swą pracą procenta wierzyciela, a dopiero potem w pocie czoła pracować na wyżywienie swoje i swojej rodziny“.

Kraków 15 maja 1899 r.

J. Moszyński.

Z Odesy donoszą, że patryarcha polskich pianistów, Antoni Kątski, dał tam dwa koncerta, które doznały ogromnego powodzenia Bawi tam również znana warszawska trupa polskich artystów pod dyrekcyą p. Popławskiego, z panią Morską na czele i daje przedstawienia.

Ukarany pastor. W Saargemünd skazała izba karna pastora Frankhausera na 100 marek kary za to, że podczas nauki religii w szkole wyrwał 12 letniej dziewczynce pukiel włosów.

Samobójstwo. W Zniesieniu obwiesił się w nocy na 12-go bm. zarobnik Mojżesz Feuerstein, pochodzący z Rumunii. Powód nieznany.

Trzęsienie ziemi nawiedziło w poniedziałek przed południem liczne okolice Dalmacyi. Wiele domów w Zadarze jest uszkodzonych, a dwie osoby są ciężko ranne. Popołudniu dało się uczuć ponowne trzęsienie ziemi, lecz już słabsze. W całej Dalmacyi panuje wielkie zaniepokojenie.

Polacy w Konstantynopolu. Ze Stambułu piszą: Ogólny zastój i widmo biedy wskutek zeszłorocznego, zupełnego nieurodzaju w Turcyi, oddziaływa także na nieliczne tutejsze kółko Polaków. — Niejeden już się też ztąd wyniósł, aby szukać gdzie indziej szczęścia; ci zaś, co pozostali, przeważnie rzemieślnicy, pchają biedę, jak mogą. Towarzystwo dobroczynności, od dawna istniejące, już ledwie dysze, tem bardziej, że straciło niedawno prezesa, Morawskiego, który zmarł po krótkiej chorobie. Zdaje mi się, że na wybór nowego prezesa członkowie się nie zdobędą, i że się to wszystko rozleci. W kolonii na Adampolu bieda po nieurodzaju, przednowek ciężki nad miarę, tem bardziej, że wobec taniości bydła, nawet sprzedażą krowy ratować się nie można. W przeszłym tygodniu słyszałem, że parę wołów roboczych za 35 rb. dostać było można. Panom kolonistom się tam zresztą źle nie dzieje i jeżeli bieda im chwilowo dopieka, to winna temu ich niedbałość i nieprzezorność, gdyż oszczędności mało kto tam składa, nawet w najlepszych latach.

Z inżynierów, pracujących tu przy kolejach, jakoś już także nikogo z Polaków nie widzę. Pan Sygietyński, brat literata warszawskiego, wyjechał do Władykaukazu, na roboty około tamtejszej kolei, młody Kubik umarł. Wyjechał też i p. Sosnowski, dawny dyrektor, zastępca przy komisyi długu państwowego, i osiadł pono na emeryturze w Krakowie; za to na stałe zjechał p. Wańkowicz, inżynier wilajetowy, emeryt. Istnieje już tylko, jak skała wśród fali, dawny zacny dom pani Gropplerowej, gdzie się jeszcze cokolwiek Polaków garnie, zawsze z matczyną poczciwością przez gospodynię domu witanych, pomimo choroby, która zacną tę panią już od 4 lat w łóżku trzyma. Z przejezdnych mieliśmy tu pp. Brzostowskich z Krakowa, dra Bujwida, znanego bakteryologa z żoną, a oczekujemy lada dzień przyjazdu Hajoty. Nie będzie jej tu tak ciepło, jak w Fernando-Poo, ale za to, jak zechce, nawet barszczu polskiego dostać będzie mogła.

Przekształcanie nosów. Kształt nosa nie jest rzeczą błahą, nos bowiem przyczynia się więcej do upiększenia twarzy, niż inne jej części składowe. Iluż to poetów kwiecistemi rymami opiewało nos kochanki! iluż to ludzi straciło rozum dla niego! ile ładnych twarzyczek oszpecił nos za wielki, lub za mały! Dotychczas właścicielka nosa, w kształcie gruszki lub kartofla, mogła tylko wylewać łzy w skrytości nad krzywdą, jaką wyrządziła jej matka natura, ale od czegóż postęp? Jeżeli wynaleziono sposób rozmawiania z sobą pomimo wielkiej odległości, dlaczego nie wymyśleć środka na uszlachetnienie kształtu nosa? Schyłek XIX-go wieku posiadł takiego genialnego przerabiacza: jest nim prof. Lee Pay w Liverpoolu. Maszynka jego pomysłu, złożona ze śrubek i blaszek bronzowych, w krótkim przeciągu czasu może z najbrzydszego nosa zrobić nos piękny. Zapotrzebowanie maszynek jest wielkie, prof. Lee Pay wysyła ich corocznie 600 kobietom wszelkiego wieku i narodowości. — I mężczyźni nie gardzą tym przyrządem upiększającym.

Zmarli. W Krakowie Maksymilian Bader, b. właściel dóbr, lat 46.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +13, w poł. +15 R. Bar. 767. Podnosi się. Deszcz.

Nowożytne malarstwo. Impresyoniście Bazgralskiemu podają sałatę. Bazgralski przygląda się ze zdziwieniem i aż nakłada binokle:

— No, no! — powiada — *zielona*, naprawdę *zielona* sałata!... I ktoby temu dziś uwierzył!...

Pianistka.

— Czy pani grywa na fortepianie?

— Tak czasami, kiedy pragnę memu mężowi dokuczyć.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę po raz pierwszy „Jojne Firułkes“, sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami, osnuta na tle stosunków żydowskich przez Gabryelę Zapolską. We czwartek „Jojne Firułkes“. W piątek (wznowienie) „Rozwiedźmy się“, komedya w 3 aktach Wiktoryna Sardou, występ G. Zapolskiej. W sobotę „Jojne Firułkes“. W niedzielę po południu (na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) „Koziołki“, krotochwila w 3 aktach Hirschbergera i Kratza, wieczorem (na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach Savage'a, występ G. Zapolskiej. W poniedziałek po południu „Gwiazda Syberyi“, sztuka patryotyczna w 4 aktach ze śpiewami Leopolda hr. Starzeńskiego, wieczorem „Jojne Firułkes“.

C. k. uprzyw. Towarzystwo ubezpieczeń Riunione Adriatica di Sicurta w Tryeście.

Walne zgromadzenie tego Towarzystwa odbyło się 27 kwietnia a z sprawozdania tam przedłożonego podajemy następujące wybitniejsze daty. W roku 1898 doszły *w dziale ubezpieczeń życiowych* umowy zawarte o ubezpieczenie do kwoty 15,011.027 Stan ubezpieczeń wynosi z końcem roku 1898 okrągłą sumę *96½ milionów złotych* kapitału i 236.357 ubezpieczeń rentowych. Dochód z premii wynosił 4,017.583, wydatki na pokrycie ubezpieczeń na życie i dożycie wynosiły 1,850.285 a na jeszcze niewypłacone szkody zarezerwowano zlr 320 669. Rezerwy premii i przeniesienia w tym dziale wynoszą zlr. *24,516.640*.

Działy ubezpieczeń elementarnych tj. od transportu i ognia dały razem wpływ premii w kwocie 7 751,745, na reasekuracyę w obu działach wydano zlr. 3 646.769 a na pokrycie szkód po strąceniu udziałów reasekurantów wydano zł. 2,683.738. Na jeszcze z dniem 31 grudnia 1898 niezałatwione szkody zarezerwowano po strąceniu reasekuracyi zł. 441.105. Ogniowa rezerwa premii nietylko w stosunku większego dochodu z premii ale też i *procentowo* znowu podwyższoną została w tym roku i wynosi po strąceniu reasekuracyi 2,300.938, a rezerwa premii transportowej zlr. 90.967.

Rok 1898 był co do ubezpieczeń elementarnych jeszcze mniej korzystnym jak ubiegły rok. Ogólny rezultat bilansu jest mimo tego dzięki dochodom nagromadzonym ze znacznej kwoty rezerwowej i pomyślnych rezultatów w dziale ubezpieczeń życiowych zadowalającym. Po potrąceniu *200.000 zlr.*, która to kwota wydaną została na utworzenie nowej rezerwy (zniżenia stopy procentowej) i z dalszych *40.000 zlr.*, które na rok 1899 na zapłacenie podatków odłożono, pozostaje dołączając przeniesienie zysku z 1897 roku 5.620 zlr., nadwyżka w kwocie 410.079 zlr.

Z tego po zbadaniu podług wskazówek statutu jak z zeszłego roku *75 zlr.* na akcyę jako dywidenda przypada

Kapitał rezerwowy Towarzystwa w roku 1898 powiększył się o 1,942 918 zł. i podług ostatniego bilansu wynosi *29,146.930 zlr.* z czego 25,148.845 zlr. jako premie rezerwowe (netto tj. po potrąceniu udziałów reasekuracyi), zlr. 3.048.343 rezerw zysku, a 949.742 zlr. jako rezerw kursu. „Riunione Adriatica“ przyjmuje *ubezpieczenia gradowe* na rachunek przez nią założonej instytucyi dla ubezpieczeń gradowych i reasekuracyi „*Meridionale*“ pod najprzystępniejszymi warunkami.

Literatura i sztuka.

+ **Z teatru.** Można się było spodziewać, że tytułową rolę w „Urzędowej żonie“ odegra pani Zapolska lepiej od tych aktorek, które rolę tę grały przed nią we Lwowie. Pierwsza wykonawczyni tej roli na naszej scenie pani Bednarzewska, będąc wówczas jeszcze młodą stosunkowo aktorką, nie miała dość rutyny, ani wyrobienia talentu, ażeby, uplastycznić wszystkie nagłe i nieraz trudne do wytłómaczenia przejścia psychologiczne. Pani Horzicowa, która tę rolę grała następnie, błyszczała ogromnym talentem i rutyną, ale brak jej było znajomości z własnej obserwacyi tych stosunków, które stanowią tło a i niemal istotę sztuki. Pani Zapolska, która już jako autorka złożyła dowody znajomości tych stosunków, wyposażyła swoją rolę w mnóstwo bardzo drobnych charakterystycznych szczegółów, które doskonale uzupełniały to, co autor mniej obeznany ze stosunkami w Rosyi, tylko z grubsza pozaznaczał. W ten sposób powstała atmosfera pełniejsza tej niepokojącej duszności, jaka tam panuje, niż się to działo na poprzednich przedstawieniach „Urzędowej żony“ we Lwowie.

I w samem pojęciu roli zaznaczyła się wczoraj pewna różnica między panią Zapolską a jej poprzedniczkami. Tamte były bardziej pewnymi siebie, mniej się przerażały niespodzianymi komplikacyami wypadków. Pani Zapolska była bojaźliwszą i bardziej kobiecą. Podczas, kiedy u tamtych decyzye ostatniej chwili, wywołane bezpośrednio nieobliczonymi z góry wypadkami, wyglądały częstokroć jakby bohaterka z góry już wiedziała, co się z nią stanie, pani Zapolska objawiała je tak, że widać było, iż taka decyzya wynika ze szybkiego zoryentowania się w nowej sytuacyi. Jest to tem trudniej, że sztuka naszpikowaną jest formalnie takimi momentami, w których bohaterka ma się przerazić, ochłonąć i natychmiast zastosować się do sytuacyi, a wszystko to ma się stać w bardzo krótkim przeciągu czasu. Mimo to, pani Zapolska umiała się zawsze tak zmięszać, że widz zobaczył jej zmięszanie, ale zarazem dostrzegł, że mogło ono ujść uwadze szpiegów rosyjskich, którzy na „Urzędową żonę“ czyhają na scenie. Dzięki takim wyraźnie podkreślonym choć szybkim fazom poszczególnych momentów psychologicznych, rola straciła dawniejszą sztywność i stała się bardziej drgającą życiem, naturalniejszą.

Do najlepszych scen należały walka z rozkochanym Lennoksem, modlitwa i wreszcie mogłaby była do nich należeć i scena zamachu na księcia Gregora, gdyby ansambl był jakoś bardziej się dostosował do chwili. W ogóle, sceny ansamblowe wypadły wczoraj dość słabo. W pierwszym akcie podczas gdy Helena prosi Lennoksa, by ją wziął jako żonę za swoim paszportem, zamiast zgiełku, jaki panować powinien na takim granicznym urzędzie paszportowym po przybyciu pociągu, panowała tak głucha cisza, że urzędowa żona nielada musiała mieć robotę, aby ukryć swoje potajemne konszachty z amerykaninem. Tak samo i bal był martwym zupełnie, a nastrój nie wzmógł się w ansamblu nawet w takim dramatycznym momencie, jakim jest scena zamachu na księcia Gregora. Pod tym względem dawniej przedstawienia „Urzędowej żony“ szły lepiej.

S. W.

Sport

Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd wiosenny.

Dzień szósty 25 kwietnia. Bieg wiosenny, 7000 koron zwycięzcy, 1600 k. drugiemu koniowi, meta 1200 mtr. Zapisano koni 11, biegały 4. Hr. M. Eszterhazy'ego 3-l. „Gigerlkönigin“ po Theodore od Stability †, br. G. Springera 5-l. „Or-dur“ po Orwell od Agnes Ethel †. Totalizator 19 : 5 na „Gigerlkonigin“, 3 : 5 na „Or-dur . — Bieg sprzedaży 4000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi, meta 2800 mtr. Zapisano koni 15, biegało 7. P. Silton 3-l. „A tempo“ po Abonnent od Lily 1, p. R. Wahrmann 3-l. „Bac“ 2. Totalizator 34 : 5.— Nagroda Woodmana, bieg myśliwski, Handicap, 6000 k. zwycięzcy, 1500 k. drugiemu koniowi; meta 5000 mtr. Zapisano koni 14 biegało 5. P. Turula (pseudonim) 5-l. „Aga“ po Kisber-öcsese od Analogy (70 kg.) 1, p. W. Schindlera 5-l. „Margosza“ (60 kg.) 2. Totalizator 9 : 5.

Dzień siódmny 27 kwietnia. Nagroda wieży wodociągowej; 4000 k. zwycięzcy, 600 k drugiemu koniowi, meta 2400 mtr. Zapisano koni 6, biegało 4. P. A. Drehera 4-l. „Busserl“ po Zsupan od Bussi 1, Dora Day 6-l. „Proponent“ 2. Totalizator 13 : 5. — Nagroda Balvany, Handicap, 5000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi, meta 1800 mtr. Zapisano koni 32, biegało 14. Br. A. Harkanyi'ego 6-l. „Bator“ po Balvany od Csalfa (52½ kg.) 1, p. Newmarketa (pseudonim) 4-l. „Maltescur“ (53½ kg.) 2. Totalizator 44 : 5.

Dzień ósmy 30 kwietnia. Bieg próby (Trialstakes) 40.000 k. zwycięzcy, 3000 k. drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich, meta 1600 mtr. Zapisano koni 143, biegało 9. Br. H. Königswartera „Bonvivant“ po Beauminet od Polyolbion 1, hr. J. Sztaray'a „Adoma“ 2. Totalizator 16 : 5. — Nagroda Goliatha, bieg sprzedaży, 4000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi; dla koni trzyletnich; meta 1200 mtr. Zapisano koni 15, biegało 9. P. Greena „Sarkantin“ po Beau Brummel od Springal 1, Dra Day „A la grecque“ 2. Totalizator 23 : 5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 15 maja.

(Z.). Z niecierpliwością oczekują spekulanci giełdowi czwartkowej decyzyi rady jeneralnej banku austro-węgierskiego w sprawie obniżenia stopy procentowej. Ponieważ liczą niemal na pewne, że stopa ta zostanie obniżona, przeto wstrzymują się na razie od wszelkich nowych transakcyi, gdyż wolą zaczekać, aż pieniądze będą przynajmniej o ½% tańsze. Z tego powodu zgłoszono dziś w banku austro-węgierskim nadzwyczaj mało weksli do eskontu, a także ajenci prywatnych banków zajmujący się eskontowaniem dobrych weksli na giełdzie, niewiele mieli do roboty. Wobec tej rezerwy, zajętej przez spekulacyę, tendencya targu była od początku mdłą, a rozmiary obrotów nieznaczne i tylko w niektórych walorach dla specyalnych motywów rozwinął się jaki taki ruch. Z bankowych akcyi tylko akcye banków węgierskich i uniony wybiły się na pierwszy plan. Na kurs pierwszych korzystnie oddziaływały zakupna spekulantów peszteńskich, oparte na korzystnych wiadomościach o stanie zasiewów, uniony zaś faworyzowano dlatego, że mówiono, iż Unionbank rokuje z rządem węgierskim o sfinansowanie nowej pożyczki. — Akcye tramwaju wiedeńskiego podniosły się o 2 zlr, skutkiem pogłoski, że firma Siemens & Halske obstaje uparcie przy tem, ażeby Towarzystwu, które obejmie ruch na liniach tramwaju wiedeńskiego, przysługiwały te same ulgi podatkowe, jakie przyznano gminie miasta Wiednia i grozi, że jeżeli tego nie uzyska, w takim razie zrzuci się z kontraktu zawartego z gminą. Targ walorów kolejowych był zupełnie zaniedbany, z rent zaś obniżyły się w kursie obie wspólne, węgierska koronowa i węgierska inwestycyjna. Znamiennym objawem podrożenia pieniędzy jest uchwała powzięta przez zarząd kasy oszczędności w Oberhollabrunn pod Wiedniem. Zarząd ten uchwalił mianowicie podwyższyć procent opłacany od wkładek oszczędności z 3·6% na 3¾%. Widać z tego, że zarząd tej kasy nie spodziewa się, ażeby drożyzna pieniędzy rychło ustała.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359·40, węgierskie 388·25, Anglobanki 152·60, Uniony 321·75, Bankvereiny 280·50, Landerbanki 246·50, Ludwiki 211·20. Czerniowieckie 288·50, Elbethale 264·25. Renta papierowa 100·95, srebrna 100·40, austryacka złota 119·65, austr. renta wal. kor. 100·35, węgierska złota 119·55, węgierska renta wal. kor. 97·25, dukat 5·68, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble 1·27½.

§ **Rada zawiadowcza Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu** na posiedzeniu z dnia 15 maja b. r. kooptowała do rady JW. księcia Władysława Sapiehę, dr. Władysława Czaykowskiego i dr. Henryka Wielowiejskiego.

Następnie uchwaliła otworzyć z dniem 1 czerwca b. r. we Lwowie filię Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu, która urzędować będzie w gmachu galicyjskiego Banku kredytowego.

Począwszy od dnia 1 czerwca b. r. filia Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu przyjmować będzie także wkładki oszczędnościowe, — zaś począwszy od dnia 12 czerwca b. r. po uchwaleniu likwidacyi galicyjskiego Banku kredytowego, wydawać będzie na życzenie w zamian za książeczki wkładkowe galicyjskiego Banku kredytowego, swoje własne książeczki wkładkowe.

§ **Budapeszt** 17 maja. Dyrekcya fabryki wagonów Weitzera uchwaliła podwyższyć kapitał akcyjny z półtora na trzy miliony zlr.

§ **Budapeszt** 17 maja. Walne zgromadzenie Towarzystwa akcyjnego dla przemysłu cukrowego uchwaliło z czystego zysku, który wynosi 1,022.000 zlr., rozdzielić dywidendę po 72 zlr. czyli 122 marek 40 fen. za akcyę. Do funduszu rezerwowego przekazano sumę zlr. 274.000.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 19-go maja 1899.

Usposobienie co do pszenicy i żyta lepsze, ceny też wykazują zwyżkę.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 8.50 do 8·75, przenica nowa lub na termina 0·— do 0·—, żyto gotowe 6·70 do 6·90, żyto nowe lub na termina 0·— do 0·—, owies obroczny stary 0·— do 0·—, owies nowy gotowy 6·30 do 6·50, jęczmień pastewny 5·50 do 6·—, jęczmień browarniany 6·50 do 7·—, rzepak 10·— do 10·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·70 do 6·—, groch do gotowania 6·50 do 7·—, wyka 4·50 do 5·10, bobik 5·— do 5·20, hreczka 7·— do 7·50, kukurudza nowa na termina 0·— do 0.—, kukurudza stara 5·10 do 5·30, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 55·—, koniczyna biała 30·— do 50·—, koniczyna szwedzka 40·— do 55·—, tymotka 17·— do 20·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 15·35 do 15·50, spirytus na termina 15·75 do 16·25.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 17 maja. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, za jakie dwa tygodni rząd uczyni stanowczy krok celem wyjścia z obecnej sytuacyi. Los gabinetu zawisł od stanowiska, jakie w tej mierze zajmie komitet wykonawczy prawicy. Komitet ten zbierze się dnia 25-go b. m., a hr. Thun przedłoży mu sprawozdanie z zamiarów swych w kwestyi językowej i ugody z Węgrami. Zapewniają, że gdyby zamiary te nie uzyskały aprobaty wszystkich stronnictw prawicy, wówczas hr. Thun poda się do dymisyi. Głównie decydującem będzie stanowisko Polaków i Czechów.

Przed zebraniem się komitetu wykonawczego odbędą stronnictwa należące do prawicy osobne narady, w celu sformułowania swych stanowisk. Klub chrześcijańsko-słowiański już przeprowadził taką dyskusyę i w tych dniach wyda o niej urzędowy komunikat.

Również i opozycya przygotowuje się do tej stanowczej chwili. Wczoraj rozpoczęli niemieccy mężowie zaufania obrady celem zredagowania wspólnego programu Niemców opozycyjnych. Jak wiadomo, dla każdego kraju wyznaczony był osobny referent, który miał sformułować żądania Niemców tego kraju; prace tych referentów już są ukończone, a obecne narady mają na celu wyrównanie różnic, jakie zachodzą między tymi elaboratami. W ten sposób ułożony będzie wspólny program, który ma być ogłoszony w pierwszy dzień Zielonych Świąt, t. j. 21 bm.

Wiedeń 17 maja. W komisyi budżetowej sejmu dolnoaustryackiego, wiceprezes jej ks. Auersperg oświadczył, że nie może przyrzec, iż się na następnem posiedzeniu zjawi, albowiem to zależy od tego, jak się stronnictwo wiernokonstytucyjnej wielkiej własności zapatrywać będzie na rozciągnięcie abstynencyi także na komisye. Na wniosek Strobacha więc wybrano innego wiceprezydenta.

Wczoraj w różnych okręgach miejskich odbyło się 12 zgromadzeń robotniczych, zwołanych przez socyalnych-demokratów. Na zgromadzenia te jawiło się mniej więcej po 6000 robotników. Przebieg ich był spokojny. Uchwalono rezolucye co do ukształtowania ustawy o szkolnictwie ludowem w państwie, a przeciw używaniu majątku gminnego na subwencye.

Dziennik rozporządzeń wojskowych donosi, że pułkownik trzeciego pułku strzelców tyrolskich arcyks. Ferdynand mianowany został komendantem tego pułku.

Rzym 17 maja. „Ajencya Stefaniego“ donosi, że w 20 gminach okręgu Nuovo Ozieri d. 14 b. m. aresztowano wiele indywiduów za tajne schadzki i ukrywanie skradzionych rzeczy. Pomiędzy aresztowanymi znajduje się też kilku podestów i sekretarzy gminnych. Kilku radzców gminnych, którzy stali w związku z rzezimieszkami, aresztowano. Zarządzenia władzy przeprowadzone bez żadnego wypadku.

Budapeszt 17 maja. Cesarz odbył wczoraj inspekcyę wojsk, poczem udał się do zamku w Peszcie. Wczoraj popołudniu wyjechał Cesarz do Bruck. Wczoraj wieczorem przybyli do Budapesztu arcyksiężna Stefania i arcyksiążę Ludwik Wiktor.

Pretoria 17 maja. W Johannesburgu panuje wielkie wzburzenie z powodu świeżo dokonanego tam aresztowania 7 osób, rzekomo angielskich oficerów. Uwięzieni zostali pod zarzutem werbowania ludzi do zbrojnego rokoszu. Według krążących pogłosek, miano znaleźć papiery, wielce ich obciążające. Dalsze aresztowania są zamierzone.

Petersburg 17 maja. Wychodzący tu dziennik *Rosya* donosi, że przed kilku dniami przywódcy ligi macedońskiej usiłowali wykonać zamach na ks. Ferdynanda bułgarskiego. Dotąd nie ma potwierdzenia tej wiadomości.

Sofia 17 maja. „Ajencya bułgarska“ nazywa doniesienie petersburskiego dziennika *Rosya*, jakoby przywódcy ligi macedońskiej zamierzali podczas audyencyi wykonać zamach na ks. Ferdynanda bułgarskiego — zupełnie zmyślonem, dodając, że wogóle ks. Ferdynand od dni trzech, z powodu lekkiej niedyspozycyi, nie przyjmował nikogo na audyencyi, z wyjątkiem jedynego tylko prezydenta ministrów.

Grac 17 maja. Sejm styryjski, po długiej dyskusyi, która zapełniła wczoraj posiedzenie dzienne i wieczorne, przyjął przedłożenie o regulacyi płac nauczycielskich.

Londyn 17 maja. Do Biura Reutera donoszą z Pekinu: W nocie, którą rząd chiński odpowiedział odmownie na żądanie Rosyi w sprawie bezpośredniego połączenia kolejowego Portu Artur z Pekinem, powiedziano, że rząd chiński, nauczony doświadczeniem, nie może nadal już wierzyć w rosyjskie zapewnienia przyjaźni.

Wiedeń 17 maja. Trybunał administracyjny odrzucił zażalenie jednego z bookmakerów, który wniósł rekurs przeciw zakazowi urządzenia biura dla zakładów na torze wyścigowym.

Rzym 17 maja. Jak donoszą ostatnie depesze, liczba aresztowanych w prowincyi Sassari za należenie do maffii rzezimieszków, wynosi 300 osób. Między innemi aresztowano 6 podestów, czyli naczelników gmin i 3 sekretarzy gminnych, prócz tego kilku właścicieli dóbr i kilka kobiet.

Kolin 17 maja. Dnia 28 b. m. odbędzie się tu uroczyste poświęcenie pomnika, postawionego z powodu 50-lecia rządów Cesarza i na pamiątkę zwycięskiej bitwy pod Kolinem, stoczonej 18 czerwca 1867.

Wiedeń 17 maja. *Fremdenblatt* oświadcza, że kombinacye niektórych pism węgierskich, jakoby rząd austryacki zamierzał z definitywnem załatwieniem ugody zwlekać i w ten sposób wymusić nowe prowizoryum — są pozbawione wszelkiej podstawy i że gabinet austryacki nie przedsięwziął żadnych starań celem osiągnięcia powtórnego prowizoryum ugodowego.

Wiedeń 17 maja. Cesarz zarządził przeniesienie majora audytora Konstantego Stupnickiego z sądu garniz. w Serajewie do sądu garniz. we Lwowie. Cesarz zamianował starszym lekarzem dra Emiliana Gargulińskiego w szpitalu garnizonowym nr. 14 we Lwowie, oraz zamianował lekarzami asystentami: Stanisława Zabłockiego przy szpitalu garniz. nr. 14 we Lwowie, Ottona Krala przy szpitalu garniz. nr. 14 we Lwowie i Chaima Ungera przy szpitalu garniz. nr. 3 w Przemyślu.

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 17 maja. S. hr. Fredro z żoną z Wybranówki. S. hr. Jabłonowski z Popowiec. M. Sobel z Jarosławia. F. Gamski z Jezierzan. A. Zawadzki z Białohornicy. Z. Jordan z Wojnicza. A. dyr. Schutz z Krakowa. E. Skutecki i E. Dückelman z Wiednia. H. Hirth z Żywca. J. Korn z Biały. Z. Łastawiecki z Podola rosyjskiego. T. Sroczyński z Jasła. J. Regenstreif z Husiatyna. L. Horodyski z Tłusteńkiego. L. Mikucki z Gorlic. E. Schnel z Brodów.

HOTEL FRANCUSKI — Lwów.

Przyjechali dnia 17 maja. Dr. Fr. Doliński i dr. W. Rosenbach z Przemyśla. P. Zubrzycki z Jaśkowic. F. Rainer z Wiednia. St. Wiktor z Zarszyna. P. Szawłowscy z Przewłoki. P. Łępiccy z Choego P. Oborowicz i P. Gedalje z Pragi. G. Gawicki z Dzikowa. Inżynier M. Bloc z Paryża. P. Kluge z Berlina. A. Steccy z Środopolic. Hr. Komorowska z Wołynia. Ed. Herzberg, K. Beuermann, D. Sachs, E. Grossmann i R. Rotter z Wiednia. Hr. Vicomte de Maistre z Monachium L. Smagowicz z Budapesztu. R. Moszczyński z Podola rosyjskiego.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 maja. Hr. Korytowski z Płotycz. Hr. A. Piniński z Suszczyna. J. Drahanowsky z Kamionki. Br. Romaszkan z Czerniowiec. Dr. Czaykowski z Przemyśla. J. Merson z Krościenka. Dr. J. Hennoch z Krzeszowic. L. Mosert z Berlina. E. Alma z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 17 maja. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310 50 do 312·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288,50 do 291 50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 385.— do 395·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 — do 212·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 zlr. Banku hipot. gal. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110 90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70. 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100 80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·80 do 96·50.

Obligi za 100 zł, Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98.00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r. 97.00 do 97·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94 30 do 95·00.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5 74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9 60. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Wiedeń 17 maja. (Giełda towarowa). Spirytus 14·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 17·40.

Berlin 17 maja. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·70. Spirytus 40·60.

Paryż 17 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·60. Mąka na miesiąc bieżący 43·50.

Frankfurt 17 maja. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 223·70, kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 198·40; laura 000·00.

Wiedeń 17 maja. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj-czerwiec 8·68—8·69, na jesień 8·08—8·09; żyto na maj-czerwiec 7·41—7·43, na jesień 6·68—6·70; kukurudza na maj-czerwiec 4·73—4·74, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 4·86—4·87; owies na maj-czerwiec 5·86—5·88, na jesień 5·75—5 77; rzepak na sierpień-wrzesień 12·50—12·60, olej rzepakowy na maj 31—32, na wrzesień-grudzień 0·00. Tendencya spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 17 maja. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj 8·99—9·—, na październik 7·97—7·98; żyto na maj 0·00—0·00, na październik 6·49—6 50; kukurudza na maj 4·49—4·50, na czerwiec 4·53—4·54, na lipiec 4·59—4·60; owies na maj 0·00—0·00, na październik 5·43—5·45; rzepak na sierpień 12·35—12·45. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya niezmieniona. Pogoda: pochmurno.

57)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Dokończenie).

Percey, wzruszony widocznie, oddał list margrabinie.

— Bardzo dobrze — rzekła margrabina. — Rada jestem, że Paweł nareszcie powziął stanowczą decyzyę, a i ty zapewne Stefciu, nie masz mu tego za złe?

— Całe życie będę wdzięczna Pawłowi, iż chciał pomścić mego ojca — odparła panna de Roscauval.

— Mam nadzieję, że nie zapomnisz także o tym, który go pomścił.

Mówiąc to, margrabina spoglądała na Jakóba.

— Czy i teraz — zwróciła się do niego — gdy Paweł tak szczerze myśl swą wyjawił, czy i teraz jeszcze życzysz mu, aby poślubił swoją kuzynkę?

Jakób był zmieszany.

List przyjaciela rozwiązywał mu ręce; pani de Valmondois dodawała mu otuchy; czuł, że i Stefania oczekuje oświadczyn, lecz wszystko to zaskoczyło go tak znienacka, że on, zazwyczaj tak przytomny, stracił zupełnie głowę.

— Trzeba wydać Stefanię za mąż — mówiła wesoło margrabina — trzeba koniecznie, choćby dlatego, aby położyć koniec fałszywej sytuacyi. Była zaręczona wiedziano o tem w Bretanii... narzeczony jej cofa się... wszyscy ten krok pochwalamy, lecz Stefania nie może przecież osiąść na koszu.... a to tembardziej, iż zwolniona już jest teraz z pewnego votum, które uczyniła w duchu nieopatrznie.

— Uczyniłam je wobec mego brata, mego kuzyna i p. de Gouville — przerwała żywo Stefania — a gdym była u p. de Gouville, prosząc go, aby...

— Jakto? Co powiadasz?... Byłaś u pana de Gouville?

— Tak babciu, chciałam się go zapytać, co się stało z Meriadec'em po tem, jak mu dom wymówiłaś.

— Uspokoiłem panią prędko. Zabawiła u mnie najwyżej minut dziesięć — dodał skwapliwie Jakób.

— Ależ to skandal! — zawołała żywo pani de Valmondois. — Gdyby p. de Gouville przysłał tu kiedy swego służącego z listem, fagas ten mógłby sobie przypomnieć, że cię widział w mieszkaniu swego pana i podzielić się tą wiadomością z moją służbą...

— Mniejsza o to. Wszak nie zrobiłam nic złego.

— Tem niemniej jesteś skompromitowana i bardzo mnie to boli. Twój brat ubliżył mi, pozwalając sobie przepędzić noc po za domem, lecz opinia jego nie ucierpi na tym wybryku, albowiem, według przyjętych zwyczajów, mężczyźnie wolno jest popełniać głupstwa; ale ty... Czyż wychowywano cię w ten sposób w Bretanii?... Zbyt wcześnie straciłaś matkę, moje biedne dziecię.

— Nigdy nie bolałam nad tem bardziej, jak w tej chwili — odparła Stefania z żywością, która podobała się bardzo Gouvillowi.

Łzy napływały do oczu pannie de Roscauval, lecz nie chciała pokazać, jak dalece babka ją dotknęła.

— Słuchaj moje kochanie — mówiła margrabina uspokojona — nie chcę przywiązywać zbyt wielkiej wagi do nieopatrznego kroku: spowodowała go twoja niewinność; lecz cóż powie świat, jeśli ta przygoda wyjdzie na jaw?

— Nikt się o niej dowiedzieć nie może — uspokajał Gouville. — Gotów jestem odprawić całą moją służbę; a w moją dyskrecyę nie wątpi pani chyba.

— Zapewne, kochany Jakóbie, pewna jestem, że nie masz sobie nic do wyrzucenia, lecz nie dziw się, jeśli, jako jedyna krewna Stefanii, przypominam jej, iż młoda osoba, idąc sama do mężczyzny, który nie jest ani jej bratem, ani kuzynem, ani nawet narzeczonym, naraża swą dobrą sławę. I za moich czasów zdarzały się podobne wypadki; miały zawsze złe następstwa, chyba, że małżeństwo naprawiało ów krok nierozważny. I cóż pan o tem myśli? — spytała margrabina Karola de Percey, który widocznie nie brał sytuacyi tak tragicznie.

— I mnie się zdaje — odparł z uśmiechem — że jestto środek najskuteczniejszy...

— Podzielam to zdanie — oświadczyła wesoło margrabina — niewiadomo jednak, czy strony interesowane zgadzają się na podobne lekarstwo... Powiedz-że, Jakóbie, co o niem myślisz?

— Byłem zawsze posłuszny wszelkim przepisom lekarskim — odparł Gouville wesoło.

— Gdybym więc chciała cię wyleczyć, poddałbyś się moim wskazówkom?

— Z prawdziwą radością, pani margrabino.

Były to wymuszone wprawdzie, lecz bardzo jasne oświadczyny.

— A ty, mała? — spytała pani de Valmondois Stefanii — czy zastosujesz się do moich przepisów?

— I owszem, babciu — odparła panienka rezolutnie.

— No! nareszcie! — zawołała margrabina. — Jakże trudno w dzisiejszych czasach wyspowiadać parę zakochaną!... Wiedziałam dobrze, że się kochacie, lecz gdybym was nie zastraszyła... nigdybyście nie okazali sobie wzajemnej skłonności... Na szczęście, wpadliście oboje w moje sieci. Kiedyż ślub?

Takie obcesowe pytanie zaambarasowało bardzo młodą parę.

Mériadec wyprowadził ją z kłopotu.

Ponieważ wszedł na ostatnie słowa margrabiny, nie trudno mu się było domyśleć, co się święci.

Pani de Valmondois nie miała nawet czasu go wygderać, rzucił jej się bowiem na szyję z szalonym impetem; potem wycałował również serdecznie siostrę i przyszłego szwagra.

Niewiele brakło, aby p. de Percey padł ofiarą wylewów jego radości.

Chłopak był uszczęśliwiony.

Od miesiąca już, spostrzegłszy, iż Stefania kocha Jakóba, marzył jedynie o skojarzeniu tej pary.

Marzenie to urzeczywistniało się w chwili, gdy Mériadec zaczynał już wątpić, aby kiedykolwiek udało mu się przezwyciężyć ich wahania i skrupuły.

Poczciwy Bretończyk uradował się jeszcze bardziej, gdy mu powiedziano, iż Paweł de Pontcroix sam dobrowolnie się usunął.

Jakób i Stefania, trzymając się za ręce, zamieniali spojrzenia od słów wymowniejsze.

Takie było rozwiązanie dramatu, rozpoczętego w teatrze anamickim, a zakończonego na cyplu skały w Camaret.

Biedny Paweł de Pontcroix do końca pozostał w celibacie, na drodze do szczęścia stawała mu zawsze nieśmiałość.

Nie odnaleziono wcale zwłok barona, niecny jego wspólnik pocieszył się łatwo po jego utracie.

Inne osoby, wchodzące do tej powieści, spełniły swe przeznaczenie.

Jakób de Gouville i żona jego nie zapomnieli o tych, którzy do szczęścia ich się przyczynili. Wypłacają oni dożywotnią pensyę Jeannicowi; przy ich pomocy Biroulas otworzył sklep z obuwiem.

Cymbalista Khoa, za pieniądze wygrane na „Casque en Cuir“, powrócił wraz z Corą na wyspę św. Maurycego; oboje żyją tam w dobrobycie, błogosławiąc Jakóba.

Mériadec ustatkował się, osiadł w Roscauval i nie tęskni wcale za Paryżem i łatwemi uciechami.

Kuzynek Paweł przebywa w Australii.

Percey przed paru tygodniami wyruszył do Samarkandy, p. de Carolles kojarzy pary małżeńskie pomiędzy zbankrutowaną arystokracyą i wzbogaconem mieszczaństwem, otrzymując za to pewien kurtaż.

Margrabina de Valmondois doczeka zapewne lat stu, a Król-Dąb przez parę jeszcze wieków patrzeć będzie dumnie na drzewa w lesie Quélern.

K O N I E C.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Spółki — Lwów Hotel George'a